CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY
(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 20 (1276) DNIA 11 MARCA 1937 ROKU ROK XVII

Szkic 8-ki na Węgrów ustalony

POD HASŁEM: PARYŻ!

Decydująca próba 27-miu piłkarzy w Krakowie

Wrażenia hokeistów z miesięcznej podróży po Europie

Mistrzostwa hokejowe świata w Londynie były dla naszego sportu lodowego wydarzeniem epokowym. To już nie jest renesans, to prawie — zmartwychwstanie! Przecież składaliśmy już hokej na cmentarzu, na którym pogrzebaliśmy hippikę i kolarstwo torowe, przecież nie wierzyliśmy już w cud ożywienia mary, ani nie dopuszczaliśmy myśli o nadprzyrodzonym uzdrowieniu umarlaka.

Stało się inaczej. Wyprawa londyńska sprawiła najprzyjemniejsze, najradośniejsze rozczarowanie, jakiego mogliśmy oczekiwać. Niniejsze rozważania mają być skromnym pomnikiem, ustawionym na zakręcie hokejowych losów. Odtąd — pójdziemy naprzód!

Kapitan drużyny polskiej p. W. Ludwiczak, nasz dzielny informator z mistrzostw londyńskich, omówił w swoich sprawozdaniach rolę drużyny polskiej. Obecnie udzielamy głosu innym uczestnikom wyprawy.

Jednocześnie poczuwamy się do obowiązku podkreślenia, że wszyscy członkowie ekspedycji z wdzięcznością wspominają opiekę i życzliwość kierowników pp. Janowskiego i Sachsa. Ten motyw spotykaliśmy tak systematycznie we wszystkich wynurzeniach, że wymieniamy go już na tym miejscu, by uniknąć — powtarzania się.



NA ULICACH LONDYNU
naradza się kapitan związkowy Sachs z kierownikiem drużyny Ludwiczakiem



SZLAK: BERLIN, LONDYN, BRUKSELA, AMSTERDAM, HAMBURG
znaczyły nalepki hotelowe na walizkach hokeistów.

Ach te piątkowe zupy...

Kierownik polskiej ekspedycji p. dyr. Janowski nietylko nie zdążył jeszcze zorientować się we własnych sprawach, ale nawet wypocząć po długiej i uciążliwej podróży, kiedy już znaleźliśmy się w jego gabinecie prosząc o kilka słów.

— Jakie przywiózł pan wrażenia z wyprawy londyńskiej? Chodziłoby tu raczej o zagadnienia organizacyjne.

Nasz rozmówca po chwili namysłu odpowiada z nutą znużenia w głosie.

— Sprawy — jak je pan nazywa — organizacyjne należałoby rozgraniczyć na „krajowe" i „zagraniczne". Wyjazd nasz z kraju nie był należycie przygotowany. Pomijając już mankamenty natury sportowej (drużyna nie grała z sobą ani razu), zwaliły się na nas w ostatniej chwili kłopoty dewizowe i paszportowe. Nie powrócę już do szczegółu „nadprogramowego", półdniowego pobytu w Poznaniu, który na pewno nie podniósł na duchu graczy ani kierownictwa.

O ile chodzi o zagranicę, to na ogół było wszystko w porządku. Wyjątek stanowi niestety sam pobyt w Londynie, a ściślej zakwaterowanie i wyżywienie. Hotel „Imperial" nie ma bodajże nic wspólnego z hotelami — prócz nazwy, ciesząc się najgorszą opinią u angielskich dżentelmenów. Jeśli chodzi o jedzenie, to „piątkowe zupy" nie odpowiadały zupełnie naszym podniebieniom.

— A jak zachowała się drużyna, jaki był nastrój?

— Jak najlepiej. Bractwo było zdyscyplinowane, nastrój świetny. Specjalnie muszę tu podkreślić wychowawcze zajęcie się starszych młodszymi, którzy początkowo zdradzali ogromną nieśmiałość. Oficjalnym humorystą ekipy był mgr. Ludwiczak, kapitan drużyny, który swymi doskonałymi konceptami rozweselał wszystkich. Jemu też zawdzięczamy utrzymanie drużyny w koniecznych ryzach, tak, że kierownictwo pozbawione było niemal zupełnie troski o nią.

— Jakie wnioski na przyszłość wyciągnął p. prezes z dokonanych spostrzeżeń?

— Jako najświętsze memento dla kierownictwa, przede wszystkim konieczność uregulowania formalności w ten sposób, by przynajmniej na tydzień przed wyjazdem, paszporty i wizy, znalazły się w teczce kierownika ekspedycji.

— Jaki był stosunek do Polaków, zarówno ze strony organizatorów, jak i innych?

— Bardzo życzliwy, choć przysłowiowo chłodny, jak przystoi na Anglików. Poza tym wszyscy z nami sympatyzowali. Byliśmy bodaj najbardziej lubianą drużyną.

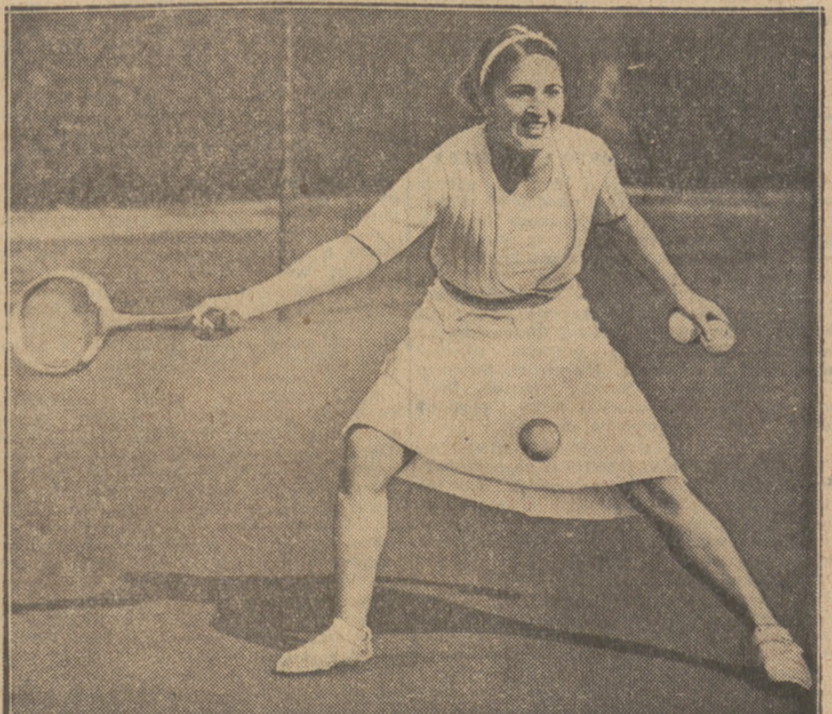
— Czym kierowali się Panowie, rezygnując z dalszych gier?

— Mieliśmy 7 meczów dobrze w kościach, a pamiętać musieliśmy o czekających nas jeszcze. Żalów z tego powodu nie słyszeliśmy, prasa nie dyskutowała na ten temat, a jedynie organizatorzy i Węgrzy nieco się dąsali. Za to np. Francuzi cieszyli się gorąco z takiego obrotu rzeczy.

Przyjęto nas wszędzie bardzo serdecznie, jednak na specjalne podkreślenie zasługuje herbatka wydana przez akademików-Polaków i misję polską w Londynie; zorganizował ją student p. Wachowiak, syn dyrektora Wachowiaka z Katowic.



HIDEN W AKCJI
Najlepszy bramkarz świata, Austriak Hiden bronić będzie za 10 dni bramki reprezentacji Paryża na meczu z Polską Zachodnią



MISS LIZANA
najlepsza tenisistka Południowej Ameryki i mistrzyni Chile, pokonała w finale turnieju w Mentonie Jędrzejowską. Pierwsze sety przyniosły wynik 8:6, 6:8, po czym grę przerwano: Polkę obezwładnił kurcz.

Drużyna dwu Jimmy

Kapitan PZHL p. Tadeusz Sachs, po udzieleniu nam wywiadu (który zamieściliśmy w poprzednim numerze), zechciał podzielić się dalszymi uwagami o turnieju londyńskim w formie listu. Drukujemy go poniżej:

Dynamiciarze zaprezentowali w Londynie dużą klasę dopiero na meczu decydującym z Anglią i na tytuł mistrzowski zapracowali jak najuczciwiej. Nie reprezentują oni wyższej klasy od widzianych dotąd na mistrzostwach drużyn kanadyjskich, pokazali tylko nowy trick kombinacyjny, polegający na tym, że w polu ataku ustawiają się po kątach i w odpowiednim momencie wjeżdżają w czwórkę i tworzą przed bramką prostokąt. Kombinują świetnie, są bardzo szybcy, strzelają celnie — w sumie zespół wyrównany, bez indywidualności, a nawet ze słabym Campbellem w bramce.

Wynik ich w meczu z Szwajcarią — 2:1, i to dopiero po przedłużeniu, nie może być miernikiem sił, bowiem Kimberley po zwycięstwie nad Anglią, mając mistrzowski tytuł w „kieszeni", szaleli przez całą noc, i do spotkania z Helwetami przystąpili nie zbyt pewnie trzymając się na łodzie. Ich supremacja nad resztą uczestników turnieju mistrzowskiego nie może podlegać dyskusji, w porównaniu jednak do oficjalnych zawodowców importowanych z Kanady, Kimberley Dynamiters są zdecydowanie słabsi. Myślę, że zawodowcy są o 3 bramki lepsi od Dynamiciarzy, którzy w tym samym stosunku są normalnie lepsi od mistrza Europy — Anglii, którego wartość bojowa w turnieju była niesłychanie wielka. Obrona tytułu wywalczonego w Garmisch i gra na oczach własnej publiczności obowiązywały do tego wysiłku. W grze nie było nic charakterystycznego, całość wysokiej klasy była oparta na dwóch indywidualnościach: Jimmy Fosterze, który pilnował bramki i Jimmy Kellym, który prowadził pierwszy atak. Jedna rzecz rzucała się w oczy w drużynie brytyjskiej — to niski wzrost jej reprezentantów. Na tle innych drużyn wyglądali jak ponny.

Mówić o naszej drużynie, jest mi trochę niewygodnie ze zrozumiałych powodów. Muszę jednak stwierdzić, że w świetle drobiazgowej analizy, turniej londyński przyniósł Polsce poza cenną nauką na przyszłość, również opinię jednego z czołowych zespołów gry kanadyjskiej w Europie. Opinia ta jest tym cenniejsza, że wiadomo w jakich warunkach pracuje polski hokej: bez sztucznych lodowisk, bez trenerów, większego kontaktu międzynarodowego i w prawdziwie amatorskich warunkach.

Stogowski był jednym z trzech najlepszych bramkarzy mistrzostw świata. Jimmy Foster — Anglik i Csak — Węgier byli tylko spokojniejsi od niego. Para naszych becków, jako para była bez kwestii najlepszą — nie licząc Kanadyjczyków i farbowanych Anglików, i gdyby przyszło zestawić team Europy powinienby się tam znaleźć Ludwiczak (w parze z Jaeneckem). Atak Cracovii był w moim pojęciu trzecim, najlepszym atakiem europejskim, za szwajcarskim i czeskim. Myślę, że w tych warunkach hokeiści nasi z zadania swego wywiązali się bez zastrzeżeń, w każdym bądź razie lepiej niż szersza opinia sobie obiecywała przed ich wyjazdem. Najlepsze mecze w Londynie rozegraliśmy z Kanadą (!) i Węgrami.

Zadowolony ze wszystkiego

Sokołowski wrócił zupełnie świeży, wypoczęty, bez śladu zmęczenia. Zupełnie nie znać na nim trudów miesięcznego tournee. Jest jak zwykle pogodny, uśmiechnięty, pełen sił, tryskający zdrowiem i humorem.

Przeciwieństwem Sokołowskiego jest Stupnicki. Był porządnie wymordowany, skoro po przyjeździe do Lwowa zrezygnował z wszelkich wizyt, z nikim się nie zetknął, wpadł tylko na kilka chwil do rodziny, by znów ulotnić się ze Lwowa na nieograniczony czas. Stupnicki wyjechał na głuchą wieś. Pragnie odpocząć, zapomnieć o hokeju i nabrać nowych sił.

Z Sokołowskim rozmawiamy na basenie krytego kąpieliska. Pojawienie się popularnego we Lwowie hokeisty podczas rozgrywek mistrzowskich w pływaniu, budzi wśród publiczności żywe zainteresowanie.

— Jak się panu grało? Gdzie lepiej: w obronie, czy w ataku?

— Zasadniczo jest mi to zupełnie obojętne. Przy dobrej kondycji, każda pozycja jednakowo mi odpowiada. W Londynie przed rozpoczęciem mistrzostw wysunąłem koncepcję, by użyto mnie w ataku, gdyż mając tyle rutyny z lat poprzednich jako obrońca, mógłbym w każdej chwili w razie potrzeby cofać się za linię obronną. Pomysł ten podobał się p. Sachsowi, to też grałem przeważnie w ataku. Mam wrażenie, że ze skutkiem i pożytkiem.

— Na tym tournee Polska rozegrała 15 meczów. Jak pan sobie obecnie wyobraża najlepsze zestawienie reprezentacji polskiej?

— Nie widziałem w tym roku wielu hokeistów. Nie byłem ani na turnieju krynickim, ani na mistrzostwach Polski. Zestawienie drużyny londyńskiej osobiście bardzo mi odpowiadało i uważam, że skład ten był rzeczywiście najlepszy.

— Który z napadów, zdaniem pana, był lepszy?

— Trójka Cracovii ciągle jest najlepsza, niezastąpiona. Kowalski wprawdzie ostatnio nieco się roztył, ale nie widzę jeszcze odpowiedniego następcy. Z rezerwowych, którzy bawili w Londynie, ani jeden jeszcze nie dorósł do reprezentacji. Atak Cracovii ma jeszcze tę przewagę, że zgraniem i zrozumieniem musi przewyższać wszystkie inne trójki. W drugiej linii Stupnicki był doskonały, słabszy natomiast Burda, który przy swej technice i pomysłowości traci wszystko na braku odpowiedniej wagi.

— A wrażenia z tournee?

— Najlepsze! Najmilsza z podróży w okresie ostatnich 8-miu lat. (K)

(Dokończenie na str. 3-ej)

Z podróży hokeistów po Europie

Trójgłos pierwszego ataku

Zaduch i wąskie boisko przyczyną porażki

Gdy minęło pierwsze zmęczenie, gdy przeszły pierwsze godziny młodzieńczego snu — spotykamy Wołkowskiego i rozpoczynamy z nim dyskurs uczony o mistrzostwach świata.

Przede wszystkim — najładniejszy mecz. Był nim mecz finałowy Kanada — Anglia. To była prawdziwa uczta hokejowa! Tam można było zobaczyć kwintesencję hokeja. Tam człowiek widział klasyczny bodycheck w wykonaniu kanadyjskim. Oczywiście publiczności londyńskiej nie przypadło to do gustu. Tłum ryczał i szalał, w naszych warunkach nie można sobie tego w ogóle wyobrazić. Gwizdek sędziego niknął w tym szalonym ryku. Trzeba było w pewnym momencie zagrać hymn angielski aby uspokoić publiczność. Doskonały sposób — prawda? Momentalnie ucichło, wszyscy stanęli na baczność. Za chwilę grano dalej.

— Najlepszy zespół?

— Naturalnie Kanada. Wykazali, że jak zależy im na mistrzostwie, to są w stanie wysłać do nas drużynę, która zrobi co do niej należy. Takich Kanadyjczyków jeszcze nie widziałem! Trudno ich porównywać z Manitoba, wtedy grano innym systemem. Dynamitersi reprezentują do perfekcji doprowadzony system zespołowej kombinacji.

— Kto najlepszy z reszty drużyn?

— Trójka „ni", a w pierwszym rzędzie Toriani. Jest to może obecnie najlepszy gracz europejski. Choć taki Malecek, jakkolwiek znać już na nim ząb czasu, też potrafi jeszcze zagrać, że można nauczyć się czegoś.

— Która defensywa była dla pana „najtrudniejsza"?

— Szwajcarzy. Początkowo grał młodszy Geromini z jednym z Cattinich. Ten ostatni jednak grał trochę słabo, zmienili go więc zaraz i wstawili młodego obrońcę, który spisał się doskonale. Tę parę uważam za najlepszą. Bramkarzy nie mieliśmy przeciw sobie specjalnie dobrych. Spośród wszystkich, najlepszy był chyba szwajcarski.

— Co było przyczyną naszej porażki brukselskiej?

— Anormalne warunki. Graliśmy na boisku, szerokim na 16 m. Z szerokiego boiska londyńskiego wyszliśmy na wąski skrawek lodu. Przyzwyczajeni byliśmy do gry wszerz, nasi przeciwnicy grali wzdłuż. Poza tym panował na boisku niebywały zaduch, jakieś wyziewy amoniakalne zatruwały atmosferę.

Najważniejszą kwestię zostawiliśmy na koniec. Postanowiliśmy w bezpośredniej rozmowie poruszyć najistotniejszy problem naszej ofensywy hokejowej, pomówić o tak zwanym egoizmie Wołkowskiego. Chwila zastanowienia i słyszymy odpowiedź:

— Mam w tym swoją metodę, która przedstawia się następująco. Uważam, że najważniejszym moim zadaniem jest ściągnięcie na siebie uwagi obrony. Dopiero gdy obrońcy idą całą parą na mnie, gdy jestem już pilnowany ze wszystkich stron, wówczas wypuszczam krążek w stronę nie obstawionych skrzydeł. To jest moim zadaniem celowy system. Mecz nie trwa 15 minut, ale trzy razy tyle. Gdy ja początkowo inicjuję solowe przeboje, jestem pilnowany ze wszystkich stron, ale trwa to nie długo. Zmieniam system gry, zatrudniam bocznych partnerów i to musi dać wynik. Zdaję sobie sprawę z tego, że skrzydłowi skarżą się na mnie, ale nie robię tego z chęci osiągnięcia osobistych sukcesów, dążę w ten sposób do jak najlepszego rezultatu. Naturalnie, jeśli gram przeciw słabemu przeciwnikowi mogę te akcje indywidualne powtarzać częściej, gdyż wtedy nie trudno wjechać do bramki z krążkiem.

— Czy z każdym partnerem grałoby się panu tak dobrze, jak z Marchewczykiem i Kowalskim?

— Grałem w Katowicach przeciw Niemcom, mając obok siebie Kasprzyckiego i Thompsona. Grało mi się zupełnie dobrze. Tak, jeden mecz mógłbym dobrze zagrać w obcym towarzystwie, ale gdyby przyszło grać dłużej, nie byłoby dobrze. My znamy się na wylot, wiemy intuicyjnie o co drugiemu chodzi i dlatego jest najlepiej, gdy jesteśmy razem. Kowalski ma więcej inklinacji do gry kombinacyjnej, on podaje pod bramkę. Marchewczyk woli strzelać z pozycji, ale w sumie „pasujemy" do siebie bardzo dobrze.

— Czy zawsze?

— Czasem może być jakaś niedyspozycja, brak nastawienia psychicznego. Wówczas, gdy ja zagram parę razy indywidualnie, obaj moi partnerzy wściekają się, co wlezie. Ale gdy znowu jest wszystko dobrze, mogę grać nawet cały mecz bardzo indywidualnie. Wówczas słyszę co najwyżej koleżeńskie — Jędruś podaj! (rg)

Jestem za naszą trójką!

— Czy nasza obecna reprezentacja jest silniejsza od „wielkiej szóstki AZS.-u"?

Pytanie to zadaliśmy rozmyślnie skrzydłowemu krakowskiego ataku Kowalskiemu, ponieważ należy on właśnie do tej generacji, która zluzowała Adamowskiego, Tupalskiego i Krygiera. Krakowianin wrócił z zagranicy prosto do nauki w CIWF-ie. Nie widać na nim trudów podróży, przeciwnie — chyba mu kilka kilogramów przybyło.

— Hokej w Europie zrobił olbrzymie postępy, poziom sportowy znacznie się podniósł. Polska nie pozostała w tyle, dlatego twierdzę stanowczo, że obecna reprezentacja jest silniejsza od dawnej.

Jest przede wszystkim — młodsza! Po za Stogowskim grają w niej same młode smyki. Materiał pierwszorzędny, chłopcy świetnie zbudowani, o doskonałej kondycji. Latem wszyscy uprawiają sporty uzupełniające. Słowem: byczo jest!

— W prasie i w Związku Hokejowym zjawiały się kilkakrotnie pomysły rozbicia „krakowskiej trójki" i wstawienia na miejsce Wołkowskiego innego gracza. Co pan o tym myśli?

— Jestem bezwzględnym przeciwnikiem tego projektu. Trójka jest skonstruowana dobrze, bo każdy z nas reprezentuje w niej odmienne walory. Marchewczyk jest świetnym strzelcem, Wołkowski sprytnie dribluje, a ja wnoszę do linii bojowość. Dzisiejszy renesans hokeja polskiego należy przypisać przede wszystkim tej trójce.

Zarzucają nam, że atak nasz jest kłótliwy. To nieporozumienie. Prawdą jest, że rozmawiamy głośno na lodzie i sobie nawzajem doradzamy — może to z trybun wygląda na kłótnię. Czasami tylko dokuczamy Wołkowskiemu, że zbyt egoistycznie gra — i na tym koniec. W gruncie rzeczy panuje między nami całkowita zgoda i przyjaźń. Jesteśmy przecież z Marchewczykiem kolegami od 2-ej klasy gimnazjalnej!

— Czem pan tłumaczy sobie wysoką porażkę Anglii z Kanadą?

— Wynik był zupełnie zasłużony. Anglicy grali szablonem; Kanada zaskoczyła ich różnorodnością gry, mądrą improwizacją, przemyślanymi kombinacjami. Zresztą Kimberley Dynamiters byli najsilniejszą drużyną amatorską, jaką kiedykolwiek wysłała Kanada do Europy.

Z Anglią graliśmy serio...

Całą prawie zimę Marchewczyk jest w rozjazdach. Ale jeśli jest w Krakowie — to spotkać go można napewno w kawiarni! Wieczorem, po ukończeniu pracy w wydziale budownictwa zarządu miejskiego, Marchewczyk zasiada w otoczeniu młodszych towarzyszy broni i opowiada wrażenia z ostatniej eskapady.

Wystarczy przysiąść się do tego grona, nadstawić ucha i słuchać. Można się dowiedzieć rzeczy ciekawych np. o tym, jak wygląda nasz poziom obecny w porównaniu ze stanem sprzed lat dwu.

— Jesteśmy bezwzględnie lepsi! Poprawa zdecydowana jest przede wszystkim w drugim ataku. Dawniej jak człowiek schodził na chwilę z lodu, to drżał na myśl o tym, co się tam stanie. Teraz można spokojnie odpocząć bez obawy o losy wyniku. Drugi atak podciągnął się tak znacznie, że nie ma obawy o jakiś wpadunek. Jest również poprawa w grze obrony w porównaniu z zeszłym rokiem. Kasprzak jest skuteczniejszy od Ludwiczaka. W ogóle drużyna od czasów Pragi poprawiła się znacznie.

— Może parę słów o naszych meczach w Londynie?

— Wszystko było bardzo dobre. Załamanie nastąpiło tylko w czasie meczu z Anglią. Mylne jest zapatrywanie, że oddaliśmy ten mecz na stracenie. Nigdy w świecie! Stanęliśmy przeciw Anglikom tak jak do każdego innego meczu, ale nie widzieliśmy przedtem ich gry i mieliśmy przekonanie, że to super - klasa. Gdyby nie to, gralibyśmy znacznie pewniej. Po pierwszych kilku bramkach przyszło załamanie i przegraliśmy wysoko. Normalnie nie byłoby więcej, jak 6:0.

— Czy nie odbiło się to na meczu z Szwajcarią?

— Absolutnie. Tutaj zdawaliśmy sobie sprawę, że szanse są równe. Kto strzeli pierwszą bramkę, ten wygra mecz. Co zrobić, oni byli pierwsi.

— Kto z graczy europejskich podobał się panu najbardziej?

— Wielkich indywidualności, graczy przerastających resztę o głowę w Londynie nie było. Nastąpiło wyrównanie poziomów, nacisk kładziony był na grę zespołową. W każdym razie najlepszą była trójka szwajcarska Toriani, Cattini I, Cattini II. Mieli oni ciekawy system gry. Pierwszy atak grał kombinacyjnie, niezbyt ostro, drugi natomiast ruszał naprzód jak huragan i strzelał szybko. Ta ciągła zmiana systemu zaskakiwała przeciwnika.

— A Kanada?

Zrobiła bardzo dobre wrażenie. Pierwszy raz widziałem Kanadyjczyków, myślących poważnie o wynikach. Nie bawili się wesoło, ale w skupieniu przystępowali do meczów. Inaczej nawet jak Anglicy, którzy zadzierali nosa, idąc na pewniaka na mistrzostwo.

Przechodzimy do spraw wewnętrznych trójki krakowskiej. Mówimy o formie poszczególnych graczy i zastanawiamy się nad zmienną formą Marchewczyka. Od czego ona zależy?

— Bezsprzecznie — od kondycji fizycznej i chwilowego nastroju, ale w dużej też mierze od nastroju kolegów. Taki Jędrek jest przecież jednym z najlepszych driblerów w Europie, i gra jego decyduje o całym obrazie trójki krakowskiej. Obraz ten w czasie kampanii londyńskiej był bardzo dobry, przewyższał znacznie ostatnie wyczyny krajowe. (rg)

Ci, którzy stoją w sieci

Toriani — to diabeł

Stogowski jest naszym najdawniejszym reprezentantem. Toruńczyk broni drucianej siatki hokejowej już od 10-ciu lat, a pod względem wieku ustępuje tylko znakomitemu bramkarzowi kanadyjskiemu Campbellowi (Stogowski 36 lat, Campbell 39). Zdanie starego wyjadacza trzeba cenić specjalnie wysoko.

— Londyn wykazał, że hokej polski ma przed sobą przyszłość. Drużyna nasza była w znakomitej formie, wykazując doskonałą technikę i kondycję fizyczną. Najlepiej graliśmy z Węgrami, Kanadą oraz — jeśli chodzi o całe tournee — w drugim meczu z reprezentacją Holandii, zasiloną dwoma dobrymi Kanadyjczykami. Tak kombinującego i strzelającego ataku, nie widziałem już od szeregu lat.

Najgorzej wypadł niewątpliwie mecz z Anglią. Cała drużyna, wraz z Przeździeckim w bramce, grała źle.

— A co pan sądzi jako bramkarz o naszej obronie?

— Obrońcy stoją na ogół na wysokości zadania. Grają ostro, a przede wszystkim ciałem, nie stwarzając tym samym niebezpiecznych sytuacyj podbramkowych. Jako długoletni bramkarz stwierdzam, że znalazła się wreszcie para obrońców, przy której bronienie bramki należy naprawdę do przyjemności.

Szwankuje natomiast jeszcze nieco strona taktyczna, zwłaszcza w momencie wykluczenia jednego z obrońców. Tak było na meczu ze Szwajcarią, gdzie w chwili wykluczenia Kasprzaka przez sędziego, nieobstawiony Toriani strzelił z najbliższej odległości jedyną bramkę, oraz z Czechosłowacją — gdzie znowu podczas wykluczenia Ludwiczaka nieobstawiony Maleczek strzelił zwycięskiego gola.

— A napad?

— Atak krakowski był bez zarzutu, a solowe przeboje fenomenalnego Wołkowskiego były zawsze postrachem bramkarzy.

Drugi atak nie zawsze był na poziomie. Raził przede wszystkim brak zgrania. W zestawieniu Zieliński — Burda — Stupnicki strzeliliby napewno niejedną bramkę.

— A kogo uważa pan za najgroźniejszego strzelca?

— Bałem się zawsze najbardziej Torianiego (Szwajcaria). Jego bramka wyeliminowała nas z finału.

— A czy mógłby pan zestawić listę klasyfikacyjną bramkarzy?

— Nie chcę się tego podejmować z dość zrozumiałych względów. Zamiast własnej, przytoczę listę ułożoną przez prezesa Międzynarodowej Ligi Hokejowej p. Loicqa po turnieju londyńskim. Oto ona: 1) Foster (Anglia), 2) Campbell (Kanada), 3) Stogowski (Polska), 4) Csak (Węgry), 5) Hirz (Szwajcaria), 6) Modry (Czechosł.), 7) Egginger (Niemcy), 8) Paccard (Francja), 9) Larsson (Szwecja).

To nie Garmisch!

Przeździecki ma specjalnie klarowny pogląd na turniej londyński, bo jako rezerwowy bramkarz przesiedział większość meczów na ustronnej ławce dla zawodników.

— Czy poziom obecnego turnieju był wyższy, niż w latach ubiegłych?

— Poziom nie był wyższy, ale turniej był ciekawszy, niż w Garmisch, czy Davos. Najwyższy poziom był moim zdaniem w Davos. W Londynie nie startowali Włosi, a słabiej grali Szwajcarzy, Francuzi, Szwedzi i Czesi (odmłodzony skład).

Jeśli mistrzostwa londyńskie były mimo to bardziej interesujące, zasługę ponoszą outsaiderzy, którzy zrobili niespodziankę. A przede wszystkim — Polska! Polacy zrobili kolosalne postępy, to nie ta sama drużyna, co w Davos, czy Garmisch. Po raz pierwszy może w historii hokeja polskiego, drużyna wytrzymała kondycyjnie cały turniej i nie załamała się. Jest to wpływ mistrzostw krynickich, a potym meczów w Berlinie.

W Londynie nauczyliśmy się i skorzystaliśmy wiele. Nasz zespół gra obecnie stylem kanadyjskim.

— Jaka obrona jest zdaniem pańskim lepsza: Sokołowski — Ludwiczak czy Kasprzak — Ludwiczak?

— Jako bramkarz uważam tandem Ludwiczak — Kasprzak za bezwzględnie wartościowszy. Sokołowski jest typem hokeisty miękkiego, bojaźliwego, Kasprzak natomiast nie tylko kijem odbija krążek, ale potrafi i piersią zasłonić bramkę. Poza tym poznańczyk ma szybszą orientację i lepiej taktycznie rozwiązuje grę; tem nadrabia braki szybkości.

— Czy Londyn podobał się panu?

— Były to bodaj pierwsze mistrzostwa świata, na których nie więziono nas w hotelu, ale przeciwnie — zrobiono wszystko, byśmy mogli zwiedzić miasto. Sądziłem, że zastanę wspaniałe nowoczesne miasto, a tymczasem Londyn składa się z samych starych — choć potężnych — budowli. Piękny jest zamek w Windsor, parlament i katedra. Za to Angielki rozczarowały; nie są ładne.

Odpowiedzi Redakcji

P. Kol., Lwów. Ubolewamy nad incydentem, ale trudno nam pogodzić się z myślą, że prezes Lw. Zw. Pływackiego mógł tak sprawę postawić. Chyba zaszło tu jakieś nieporozumienie. Rozumując podobnie musiałby pan prezes odmówić przecież wstępu na zawody również i sprawozdawcom, którzy pobierają ze swą pracę zawodową wynagrodzenie!... Zechce Pan zwrócić się do naszego korespondenta red. M. Kobiaka o wyjaśnienie sprawy.

P. Radwański, wiceprezes PZK, Warszawa. Interesuje się Pan, dlaczego redakcja nasza staje tak uporczywie w obronie wyścigu szosowego Berlin — Warszawa; zapowiada Pan nawet publiczną interpelację w tej sprawie na walnym zebraniu. Chętnie zaspokoimy Pańską ciekawość; czynimy to na tym miejscu, ponieważ nie mamy prawa głosu na zebraniu Związku Kolarskiego.

Otóż dążąc do utrzymania wyścigu, bronimy Panie Prezesie interesu kolarstwa polskiego. Szosa nasza wymaga potężnej imprezy o ustalonej tradycji i o wysokich walorach. Taką imprezą jest właśnie wyścig Berlin — Warszawa. Aby zakwalifikować się do drużyny, a potem aby sprostać Niemcom większość zawodników walczyła i robiła wszystko, co polecił im kapitan związkowy — chociażby polecenia te były nie bardzo celowe.

Oczywiście, jest jeden wypadek, kiedy wyścigu organizować nie warto: jeśli nie potrafimy odpowiednio pokierować wysiłkami zawodników, jeśli nie umiemy zapewnić im pomocy i opieki, jeśli nie umiemy udzielić im dobrej rady... Takie uderzenie się w piersi kierownika zeszłorocznego wyścigu miałoby decydujące znaczenie. Tylko w takim razie, dlaczego porywać się na organizację 16 stoetapowego (!) wyścigu dookoła Polski?

Mamy nadzieję, że wyjaśnienia te Panu na razie wystarczą. Jeszcze nikomu korona z głowy nie spadła, kiedy uczył się od lepszego. Nie spadła lekkoatletom (Węgry), bokserom i piłkarzom (Niemcy), nie spadnie i kolarzom.

Jako lekturę uzupełniającą przedmiotu polecamy wynurzenia znakomitego fachowca łódzkiego p. Szymskiego na str. 6-ej.

P. Op. Lublin. Projekt akceptujemy na krótki telefon w niedzielę.

P. „Grand", Końskie. Opinii nie podzielamy i dla tego projektu takiego nie wysuniemy. Różnica lat jest tu decydującą granicą.

P. Las. Lipno. Załatwimy w tych dniach.

P. Kr., Tomaszów. Tak pisanych nazwisk niepodobna odczytać. Z druku rezygnujemy.

P. J. Biel. Częstochowa. Dziękujemy za szereg komplementów p. a. naszego pisma. Co do propozycji — to narazie jest ona dla nas nieaktualna.

Skład IKP na niedzielny mecz mistrzowski w HCP nie jest jeszcze znany. Kierownictwo klubu łódzkiego starą się, aby wystawić drużynę najsilniejszą i dopiero w piątek ósemka mistrza Łodzi będzie skompletowana. (Lp)

WOJSŁAWSKI W GDYNI

Znany kogut KSZO Mieczysław Wojsławski, który dwukrotnie w tym roku zremisował ze Spodenkiewiczem, przeniósł się na stałe do Gdyni i już tam pracuje, gdzie zasilił klub Chomy — Strzelec.

Polacy-eleganci

Polska była uważana za najelegantszą drużynę mistrzostw londyńskich. Przyznać zresztą trzeba, że w nowych kostiumach chłopcy nasi prezentowali się pierwszorzędnie. Podobne do naszych dresów były kostiumy Szwajcarów i na tym tle doszło do nieporozumienia, które miało poważne następstwa. Przed meczem Polska — Szwajcaria, kierownictwo nasze zwróciło uwagę sędziom na podobieństwo kostiumów, ci jednak zgodzili się mecz w tych warunkach prowadzić. Kiedy Stogowski puścił bramkę — przysięgał, że zmyliło go podobieństwo dresów: był pewien, że podjeżdża „swój"!

Wycofanie się Polski z gier pocieszenia, postawiło gospodarzy w trudnej sytuacji, w programie powstały luki. Zamiast meczu Polska — Węgry rozegrany został więc mecz drużyn zawodowych Wembley Lions z Wembley Monarchs, zakończony zwycięstwem pierwszych, w stosunku 4:2.

W zwycięskiej drużynie szalał najlepszy hokeista jakiego dotąd w Europie widziano, środkowy napastnik, Polak z Kanady — J. Grabowski. Grabowski pochodzi z Galicji, po polsku zestawia zdania z trudem, ale zrozumieć go można. Jest on najlepszym płatnym hokeistą w Europie, zarabia 1500 zł miesięcznie. Grabowski ma tylko jedno oko, drugie stracił podczas wypadku na meczu w Kanadzie.

Fachowcy, którzy widzieli Grabowskiego w akcji, zgodnie określają jego grę jako fenomenalną. Nasz kapitan sportowy p. Sachs jest zdania, że Grabowski jest najlepszym graczem jakiego kiedykolwiek on widział.

W tej samej drużynie Wembley Lions gra na prawej obronie znajomy z Katowic — Bates, który uczestniczył w meczu drużyny kanadyjskiej przeciwko reprezentacji Polski w grudniu 1931 roku.

Score naszych hokeistów na mistrzostwach świata w Londynie wskazuje, że jednym z najlepszych bramkarzy był Stogowski, który przepuścił tylko 3 bramki. Zdobyliśmy ogółem 16-cie bramek, a straciliśmy 22, w tym Przeździecki w meczach z Kanadą i Anglią 19-ie razy wyjmował krążek z siatki. Pierwszy atak zdobył 10 bramek, drugi tylko 6, przy czym łupem podzielili się dokładnie: Wołkowski i Stupnicki po 4, Kowalski i Marchewczyk po 3, Sokołowski i Burda po 1.

Zabawna historia miała miejsce na inauguracyjnym, wspaniałym bankiecie wydanym przez organizatorów mistrzostw świata w Dorchester Hotel. Każdy wchodzący na salę gość był głośno awizowany przez specjalnego spikera. Na nazwiskach graczy polskich: Przeździecki, Przedpełski, Marchewczyk spiker połamał sobie język i dalej już nie anonsował, tak że reszta naszych graczy była na bankiecie — incognito.

W ogóle nazwisk naszych graczy, nikt w Anglii poprawnie wypowiedzieć nie umiał.

Nasza ekipa hokejowa była podzielona na dwa wrogie sobie obozy: pokierzystów i brydżystów; na lodzie jednak panował nastrój wyjątkowo harmonijny.

Czechosłowacja otrzymała organizację przyszłorocznych mistrzostw świata, jedynie dzięki ofiarowaniu korzystniejszych od Szwecji warunków dla przyjezdnych drużyn. Na wniosek Polski, pierwszeństwo do organizacji mistrzostw świata w r. 1939 mieć będzie bez względu na oferowane warunki, Szwecja.

Polska ma przyobiecane mistrzostwa w r. 1940, z tym jednak, że gdyby Japonia organizowała turniej olimpijski w Polsce odbyłyby się tylko mistrzostwa Europy, a jeżeli Japonia zrezygnuje z tego punktu programu igrzysk, Polska organizowałaby mistrzostwa świata. Decyzja ta nie ma zresztą mocy obowiązującej, gdyż kongres może zdecydować kwestię przydziału mistrzostw tylko na jeden rok, i należy ją rozumieć tak, że do organizacji mistrzostw w r. 1939 ma pierwszeństwo Szwecja, a w r. 1940 — Polska.

Największe powodzenie wśród płci pięknej miał spośród naszych reprezentantów oczywiście Wołkowski, o którym złośliwi opowiadają, że w każdym mieście pozostawił złamane serce. Najlepszym apetytem popisywał się Ludwiczak. Humor dopisywał wszystkim, z wyjątkiem Stogowskiego, który w drodze do Londynu zgubił walizkę.

Dwa mecze w Hamburgu oglądało ponad 15 tys. widzów, a dochód z zawodów wynosił 24 tys. marek.

Przed meczem Polska-Węgry

WĘGRY WYRUSZAJĄ

BUDAPESZT, 10.3. — Tel. 10.3. — Tel. wł. — Reprezentacja bokserska Węgier jest już prawie ostatecznie zestawiona. Enekes II pokonał na punkty Lovasa i zakwalifikował się na wyjazd.

Otwarta zostaje tylko kwestia wagi lekkiej. Harangi ma spotkać się w tym tygodniu z Bene, ale wynik tej walki nie może ulegać wątpliwości.

Skład Węgier na północne tournee przedstawia się więc następująco: Enekes II, Kubinyi, Frigyes, Harangi, Mandi, Szigeti, Szolnoki, Nagy. Jest to najlepszy zespół, jaki są w stanie wystawić w tej chwili Węgry.

Zaledwie jeden zawodnik tego zespołu — Nagy, nie zna Polski. Pozostali, to nasi dobrzy znajomi.

Reprezentacja opuszcza Budapeszt w niedzielę 14 marca, udając się do Danii. Pierwszy mecz stoczą Węgry 17 marca w Kopenhadze.

REPREZENTACJA Z SIPIŃSKIM

Reprezentacja nasza przeciw Węgrom nie została jeszcze ustalona. Kapitan związkowy P. Z. B. p. Bielewicz zamierza wyznaczyć naszych reprezentantów dopiero pod koniec tygodnia, gdyż czeka na wiadomość z Łodzi o stanie ręki Chmielewskiego, oraz z Warszawy, jaką wagę ma Polus. Obsadzenie wag piórkowej i średniej uzależnione jest zatem od tego, czy ręka Chmielewskiego jest zdrowa, oraz czy nadwagę Polus będzie mógł ściągnąć bez szkody dla formy.

Według opinii p. Bielewicza ósemka nasza przeciw Węgrom wyglądać będzie prawdopodobnie następująco: Sobkowiak, Czortek, Polus lub Krzemiński, Woźniakiewicz, Sipiński, Chmielewski lub Pisarski, Szymura i Piłat.

Rotholca w wadze muszej p. Bielewicz nie bierze pod uwagę, ponieważ jest zdania, że dwa czy trzy spotkania nie mogą być miernikiem jego formy. Poza tym ma on dziś wagę kogucią. Gdyby nie mógł iść w muszej Sobkowiak, wówczas musiałby go zastąpić Rundstein, który zdaniem p. Bielewicza w chwili obecnej jest lepszy od Rotholca.

Kapitan związkowy posiada błędne informacje o wadze Rotholca. W chwili obecnej pięściarz Gwiazdy waży za ledwie 51,7 — 52 kilo, a więc bez trudu może zrzucić kilogram i startować w kategorii muszej.

Sprawa Rotholc — Sobkowiak nie jest zresztą sprawą najważniejszą. Za o wiele istotniejsze osłabienie reprezentacji uważamy wstawienie Sipińskiego i brak jakichkolwiek wysiłków ze strony P. Z. B. w kierunku zastąpienia go bokserem dającym więcej szans zwycięstwa. P. Bielewicz tego nie pamięta, ale niech się zwróci do p. Baranowskiego, albo p. Cynki, a oni już opowiedzą kapitanowi związkowemu, jak Sipiński brał w trzeciej rundzie baty od Mandiego (Budapeszt 1934).

Nim zapadnie decyzja nominująca Sipińskiego należy porozumieć się przynajmniej z Pisarskim. Pamiętajmy, że Okęcie nie przykłada już wagi do mistrzostw drużynowych i Pisarski nie potrzebuje gwałtownie tyć co tydzień na wadze.

Natomiast jesteśmy gorącymi przeciwnikami osłabiania reprezentacji Polski przez wstawianie do niej faworytów publiczności stołecznej. Ani pięściarstwo warszawskie, ani publiczność ukłonów szkodzących prestiżowi boksu polskiego, nie potrzebuje.

Harangi, najlepszy pięściarz Węgier, mistrz Europy 1934 i mistrz olimpijski 1936, zachorował na anginę. Istnieją wątpliwości, czy znakomity Węgier pojedzie na północne tournee reprezentacji. W razie przedłużania się choroby, Harangi przyjechałby z Budapesztu bezpośrednio do Warszawy, omijając Kopenhagę, Sztokholm i Malmö.

Mistrzostwa bokserskie Warszawy rozegrane zostaną 19, 20 i 21 marca w teatrze Wielka Rewia. Mistrzostwa posiadać będą rekordową obsadę.

Mistrzostwa bokserskie Sokołów odbędą się w kwietniu w Łodzi i zgromadzą rekordową ilość ponad 100 zawodników z wszystkich ośrodków-gniazd sokolich dzielnicy mazowieckiej, a więc: Częstochowy, Lublina, Wilna, Zamościa, Kielc, Białegostoku, Warszawy, Włocławka i Łodzi.

Również w kwietniu i również w Łodzi odbędą się ogólnopolskie mistrzostwa bokserskie Zw. Makkabi, organizację, którą zajął się łódzki Hakoah. (Lp)

BOKSERSKIE MISTRZOSTWA STRZELCA

LUBLIN. W dn. 12, 13 i 14 b. m. odbędą się w Lublinie mistrzostwa pięściarskie Polski Związku Strzeleckiego. Mistrzostwa te zgromadzą z górą 50 pięściarzy ze wszystkich prawie dzielnic Polski i będą dla Lublina kolosalnym atutem propagandowym.

Lista zgłoszeń przedstawia się następująco: Fort Bema (Warszawa) przysyła swą pełną ósemkę z Kołczyńskim, Łuką i Olszewskim na czele, Strzelec (Gdynia) przysyła również pełną ósemkę z Chomą, Jaworskim, Schönem i Andruszkiewiczem, Strzelec (Janowa Dolina), Strzelec (Ostrowiec) i KSZS (Lublin) również zgłosiły kompletne drużyny.

INDYWIDUALNE BOKSERSKIE MISTRZOSTWA OKRĘGU LWOWSKIEGO rozpoczynają się w piątek i potrwają do niedzieli. Mistrzostwa tegoroczne — jak wynika z listy nadesłanych zgłoszeń — zapowiadają się jak na miejscowe stosunki — wręcz rewelacyjnie. Przede wszystkim po raz pierwszy zjadą do Lwowa pięściarze trzech województw. Na ringu staną więc pięściarze: tarnopolscy, stanisławowscy, przemyscy i rzeszowscy. Ogólna liczba zgłoszeń obracać się będzie w granicy 50 — 60 zawodników.

Pięściarze Lechii, którzy odwołali wyjazd do Łotwy uchodzą naturalnie za stu procentowych kandydatów. Niespodzianki nie są jednak wykluczone. (K.)

LWÓW — WARSZAWA W BOKSIE

W dniu 28 marca — terminie międzypaństwowego meczu pięściarskiego Węgry—Polska odbędzie się we Lwowie spotkanie reprezentacyj bokserskich Warszawy i Lwowa. Okręg lwowski zastrzegł sobie przysłanie do Lwowa najlepszej ósemki stołecznej (naturalnie za wyjątkiem tych zawodników, którzy walczyć będą przeciwko Węgrom), z Rotholcem na czele. Będzie to ostatnie spotkanie bokserskiej reprezentacji Lwowa w b. sezonie. Lechia natomiast sezon swój zamierza kontynuować jeszcze w ciągu kwietnia i na dzień 11 zakontraktowała do Lwowa

POLICYJNY K.S. Z KATOWIC zakontraktował na 21 marca międzyklubowy mecz pięściarski z Z.S. Gdynia. W ramach tego meczu dojdzie do sensacyjnego rewanżu naszych najcięższych: Chomy z Piłatem.. Policyjny zamierza rozegrać po drodze jeszcze jedno spotkanie i w tym celu zwrócił się z propozycją do Sokoła tczewskiego. (hr)

INDYWIDUALNE MISTRZOSTWA BOKSERSKIE OKRĘGU ŚLĄSKIEGO rozegrane zostaną w dniach 23 i 24 bm., oraz 3.IV w katowickiej sali Powstańców. (hr)

Policyjny K.S. (Katowice) zapewnił sobie na sobotę (dn. 6.III), przyjazd pięściarzy I.K.P. (Łódź). O meczu tym nie pisano wiele; spodziewano się jednak po nim jakiejś sensacji. Wiadomo przecież, że łodzianie zapowiadali Poznaniowi trzeciorzędny skład podczas kiedy w kontrakcie z PKS-em mowa była o wszystkich wielkościach IKP. Sądzono więc na Śląsku, że łodzianie robić chcą jakąś „nawalankę" Warcie. W ostatniej jednak chwili, bo w nocy z środy na czwartek, IKP odwołał swój przyjazd do Katowic. Dotychczas nie wiadomo, co skusiło łodzian do zerwania kontraktu. Sprawa oprze się jednak o PZB, gdyż Policjanci domagać się będą wypłacenia sumy 240.— zł, zgodnie z brzmieniem umowy! Sensacja przyszła więc, ale z najmniej oczekiwanej strony. (hr)

MECZ BOKSERSKI RUCH (WIELKIE — HAJDUKI) — MAKABI rozegrany zostanie w niedzielę o godz. 12, w sali teatru Nowości. Walczyć będą następujące pary: w. musza: Jasiński (R) — Rundstein (M); w. piórkowa: Wilczek (R) — Jakubowicz (M); w. piórkowa: Krawczyk (R) — Spingielman (M); w. lekka: Korzeniec (R) — Lewkowicz (M) i Manecki (R) — Rozenblum (M); w. półśrednia: Bieniek (R) — Szlaz (M); w. średnia: Wiedemann (R) — Pilnik (M); w. półciężka: Kołonko (R) — Neuding (M); w. ciężka: Wrazidło (R) — Blum (M).

Największe zainteresowanie budzi spotkanie Maneckiego (pogromca Kajnara!) z Rozenblumem i Wiedemanna z Pilnikiem.

O godzinie 16-ej w tym samym dniu rezerwa Polonii walczyć będzie z Jutrznią w hali Jutrzni (Nalewki 2a).

Na indywidualne mistrzostwa bokserskie Lwowa wyjeżdżają z Rzeszowa 4 zawodnicy: Zeszłoroczny mistrz okręgu w wadze muszej Graner (Bar-Kochba), który ma poważne szanse powtórnego zdobycia mistrzostwa, — zeszłoroczny wice-mistrz wagi koguciej Merel (Bar-Kochba), — Wróblewski (Resovia) waga musza i Żyradzki (Resovia) waga piórkowa. (v)

PUCHAR KANDAHARU

W poniedziałek odbyła się w Mürren druga część zawodów o puchar Kandaharu. Zarówno Allais jak i Christl Cranz zdołali nadrobić w slalomie stratę, poniesioną w biegu zjazdowym.

Wyniki slalomu panów były następujące: 1) Rudi Cranz (Niemcy) 128.8 sek., 2) Allais (Francja) 131.2, 3) Walch (Austr.) 132.2

Wśród pań: 1) Christl Cranz (Niem.) 172 sek., 2) Steuri (Szwajc.) 203.4, 3) Büchi (Szwajc.) 203.8.

W kombinacji alpejskiej pierwsze miejsce zajął Allais 381.3 p., 2) Walch 381.5, 3 Rominger (Szwajc.) 393.8.

Wśród pań: 1) Chr. Cranz. 307.0, 2) Steuri 328.2, 3) Bon (Szwajc.) 339.1.

Polacy — przeciwko koalicji międzynarodowej

Wisła (Kraków) - Racing (Paryż) 0:1

Wspomnienia z przed 4 lat o chlubnej walce w stolicy świata

Trzykrotnie zetknęliśmy się dotychczas z piłkarzami Francji: w Paryżu grały nasze czołowe drużyny Cracovia (1922 r.) i Wisła 1933 r.), a w Polsce gościliśmy (1925 r.) zespół paryskiej Galii. Odświeżymy wspomnienia z tych kontaktów, zaczynając od najświeższego.

Kraków, w marcu

Szukając kontaktów polsko - francuskich na polu piłkarstwa, wystarczy zajrzeć do archiwów Wisły, porozmawiać z kilkoma członkami kierownictwa, odświeżyć w pamięci kilka dat niezbyt zresztą „sędziwych" i już wszystko gotowe.

W maju 1933 — przy świetle elektrycznym

Z całej galerii spotkań, jakie Wisła rozegrała we Francji wysuwa się na pierwszy plan mecz z Racing Club de Paris, mistrzem Paryża. Mecz rozegrano w maju roku 1933 na [illegible] stadionie Bufallo przy świetle elektrycznym o godzinie 9 wieczorem.

W loży honorowej, obok ambasadora Chłapowskiego minister wychowania fizycznego Jacons oraz liczni „officiele". Licznie naturalnie jest reprezentowana kolonia polska w Paryżu.

„Międzynarodowe" oblicze mistrza Paryża

Z tym mistrzem piłkarskim było wówczas nie inaczej jak z dzisiejszymi hokeistami angielskimi. W drużynie trudno było doszukać się Francuza, a już ściślej mówiąc podpory jej stanowili sami cudzoziemcy.

Kogóż tutaj nie było?

Grali dwaj Anglicy — Kennedy z Aston Villa i Phoenix z Exoeter City, byli Węgrzy jak słynny Opata i Berkessy. Nie brakło nawet czekoladowego murzyna Diagne. Mieszanina narodowości i języków pod trójbarwnym sztandarem. Istna wieża Babel.

Był i Jimmy Hoogan...

W tej galerii międzynarodowych sław nie brakło również słynnego trenera angielskiego Jimmy Hoogan'a. Anglik trenował wówczas Racing i w czasie meczu przechodziła się obok boiska, obserwując swych pupilów.

Początkowo spacerował spokojnie, gdyż nie przypuszczał, że goście z dalekiego kraju mogą być groźni dla jego wychowanków.

Gdy jednak wypadki na boisku poczęły toczyć się nie po jego myśli, gdy Wisła ujęła w swe ręce inicjatywę, chłodny syn Albionu wyszedł ze swej flegmy. Począł uganiać obok linii autowej, wykrzykiwać do swoich, dawać im rady i wskazówki, a po meczu wygranym zaledwie 1:0, o mało co nie rzucił się na Polaków.

Tak, Jimmy Hoogan stracił panowanie nad sobą, jak straciło je wielu graczy i zwolenników Racingu, zaskoczonych doskonałą grą Wisły.

Wbrew umowie

Francuzi zaprosili do siebie Wisłę, słysząc o jej wynikach, ale z drugiej strony pewni byli sukcesu. Nie spodziewali się zaciętego oporu, a już zupełnie nie liczyli, że potrafi oprzeć się ich grze twardej, a chwilami nawet brutalnej.

Umowa przewidywała, że każda ze stron może zmienić dwuch graczy, ale tylko w pierwszej połowie gry. Z tego przywileju nikt nie skorzystał. Dopiero w drugiej połowie, gdy Francuzi nie mogli tak łatwo uporać się z przeciwnikiem, poczęli grać „na kostki". Jimmy Hoogan krzyczy do swoich, aby grali ostrzej, jednak trafiła kosa na kamień. Za chwilę dwaj Francuzi Galey i Delasse wędrują z boiska. Tak, z Jezierskim nie jest taka łatwa sprawa.

Jakkolwiek umowa nie pozwala na wstawianie graczy po pauzie, Racing uzupełnia obecnie swój skład, chcąc za wszelką cenę uzyskać zwycięstwo.

Z trudem 1 : 0!

Francuzi wygrali 1:0, ale przyszło im to z wielkim trudem. Wisła grała doskonale, a dyrygujący doskonale kwintetem ofenzywy Reyman i Artur stwarzali moc pozycji pod bramką przeciwnika. Żadna nie przyniosła jednak realnych korzyści. Racing uzyskał prowadzenie w 43 minucie pierwszej połowy, zmuszając Kilińskiego do kapitulacji.

„Moralisch Besiegt"

Opinia francuska przyjęła Wisłę bardzo dobrze. Za wyjątkiem niektórych tendencyjnych sprawozdań, gra Wisły spotkała się z uznaniem.

Ostra gra niektórych graczy spotkała się nawet z potępieniem ich współkolegów. Berkessy i Opata rozmawiając o meczu, dodali: „Ihr habt uns moralisch besiegt'. Jesteście moralnymi zwycięscami!

Jak to było?...

Jednym z uczestników meczu jest wspomniany na wstępie Jezierski, który snuje obecnie nić wspomnień. Wybraliśmy jego z szeregów czerwonej jedenastki, gdyż był on bohaterem meczu, nie tylko unieszkodliwił Opatę, ale potrafił najlepiej wytrzymać ostrą grę przeciwnika.

Z perspektywy czterech lat Jezierski pamięta wypadki doskonale. Wie, że w Paryżu grało się gorzej niż w Brukseli, jeśli chodzi o grę przy sztucznym świetle.

Malowana piłka

W Brukseli, gdzie Polacy grali po raz pierwszy wieczorem, były naokoło boiska ustawione potężne wieże, na których szczycie umieszczono reflektory, oświetlające boisko. W Paryżu wisiała nad boiskiem siatka, z której zwisały znów lampy.

Aby piłka w tym świetle nie ginęła, malowano ją co chwila jakąś farbą, tak, że była widoczna w świetle lamp.

Wisła grała w zestawieniu: Kiliński, Szumilas, Pychowski, Kotlarczykowie, Jezierski, Czulak, Artur, Reymannowie, Łyko. Cała drużyna grała doskonale, zdając sobie sprawę z odpowiedzialności.



ROK 1933. WISŁA SKŁADA WIENIEC NA GROBIE NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA W PARYŻU

Murzyński książę w limuzynie

Jezierski pamięta również doskonale personalia przeciwników. Np. ten murzyn na pomocy, który miał za zadanie trzymać Łykę. Grał stosunkowo słabiej od innych, przy każdym podkoku do piłki uderzał przeciwnika kolanem w brzuch.

Wiadome było ogólnie, że jest to „książę murzyński", który zajeżdża na każdy mecz luksusową limuzyną. Bardzo mu to imponuje, że może grać w słynnej drużynie. To też, jakkolwiek inni jego koledzy biorą franki za każdy mecz, to Jego Książęca Mość wpłaca jeszcze co miesiąc pewną sumkę do kasy klubowej, byleby grać w pierwszej drużynie.

Grają systemem śląskim

Wynik był, zdaniem Jezierskiego, mocno krzywdzący, gdyż Wisła była lepsza, strzeliła nawet bramkę, której sędzia nie uznał.

Umiejętnościami ówczesnego Racingu nie jest Jezierski zbudowany. Uważa, że grają systemem zbliżonym do śląskiego i strzelają z każdej pozycji. Tak, strzelać umieli wtedy bardzo dobrze. Najważniejsza rzecz, to nie załamać się w spotkaniu z twardymi Francuzami. Na nich trzeba mieć dobrą kondycję. O, ślązacy poradziliby im teraz.

Co myśli Jezierski o składzie?

Zapytany o swoje zdanie co do składu, Jezierski w ten sposób wyobraża sobie obecną jedenastkę: Albański, Madejski, Martyna, Pająk, Dytko, Wasiewicz, Kotlarczyk, Bochnia, Wilimowski, Matyas, God. Brakuje jeszcze prawoskrzydłowego. Tego jednak nie widzi Jezierski na razie.

Ale i taki powinien się znaleść... (rg)

Sytuacja obecna w Paryżu

Paryż, w marcu

W przededniu meczu Liga Paryska — Liga Polska, zrobimy krótki przegląd francuskiej piłki nożnej.

W rozgrywkach ligowych sytuacja przedstawia się jeszcze bardzo niewyraźnie. Do końca pozostało siedem niedziel ligowych i w chwili obecnej siedem drużyn może mieć nadzieję na zdobycie tytułu. Nie ma zdecydowanych liderów ani faworytów, drużyny „depczą sobie po piętach". Pierwszą dzieli raptem dwa punkty różnicy od siódmej.

Na czele tabeli kroczy obecnie ex aequo Marseille i Rouen (25 pkt.), na trzecim e. a. Lille i Racing paryski (27 pkt) i na piątym Metz, Sochaux i Strasbourg (po 26 pkt.).

Sensacją ostatnich rozgrywek były porażki leaderów. Racing przegrał z Routaix, jednym z kandydatów do spadku z ligi, Lille zaś z Metzem, ósmym w tabeli.

Niedziela dzisiejsza poświęcona była na ćwierć finały Pucharu Francji. I tu nie obyło się bez sensacji. Zeszłoroczny jego zdobywca i jednocześnie mistrz Francji, Racing paryski został wyeliminowany przez U.S. Boulogne z drugiej ligi.

W półfinałach znajdują się więc poza Boulogne Strasbourg, który pokonał Red Star, Rouen i Sochaux lub Cannes (dzisiejszy mecz tych dwuch ostatnich drużyn zakończył się bezbramkowo).

Nas interesują przede wszystkim Racing i Red Star, tj. drużyny, z których zestawiona zostanie reprezentacja przeciw Polsce.

Konstatujemy, że żadna z nich nie jest w nadzwyczajnej formie. Red Star ma jedenaste miejsce w tabeli. Racing pokonany był dwa razy z rzędu przez nie renomowanych bynajmniej przeciwników.

Nie liczmy na to jednak zbytnio, gdyż forma może prędko wrócić.

J. G.

Aston



prawoskrzydłowy paryskiego Red Staru jest zazwyczaj kapitanem reprezentacji Ligi. Zapewne tym razem powita on drużynę polska tradycyjnym wręczeniem kwiatów.



KOSZYKARZE AZS-u

wylądowali w mistrzostwach Warszawy na drugim miejscu za K. P. W. Stoją od lewej: Gzel, Koszarowski, Bednarek, Twardo, Olszewski, Nowakowski, Slyk, Wilamowski. Siedzą: Kulesza, Kurek i Tepicyn

Francuzi czekają i... dziwią się

Paryż, w marcu.

Paryż czeka na naszą reprezentację i dziwi się. Dziwi się, gdyż mecz jest wyznaczony na 21 marca, a Polska milczy, nie daje żadnej wiadomości o swym przyjeździe.

Właśnie wracam z Ligi Paryskiej. Przyjął mnie sekretarz administracyjny p. Louis Come.

— Dobrze, że pana widzę — rzekł mi na wstępie — może od pana dowiem się jakichś szczegółów o waszej ekipie, która nie daje o sobie znaku życia.

Że musiałem mieć trochę niewyraźną minę — to jest pewne. Wszak to ja przyszedłem prosić o najświeższe wiadomości i detale dotyczące organizacji.

Powtarza się stara i znana mi tak dobrze historia, niewytłumaczalnej wstrzemięźliwości korespondencyjnej naszych władz sportowych. Dowiaduję się, że od października Paryż nie otrzymał od Polskiego Związku ani jednego pisma!

Ach te listy

— Nie wiem doprawdy, co o tym myśleć — mówi z pewnym oburzeniem p. Come. — Czy P. Z. P. N. nie obudził sie jeszcze ze snu zimowego, dlaczego od przeszło czterech miesięcy nie daje o sobie znaku życia. Wszak do meczu pozostało raptem dwa tygodnie, a myśmy nie mogli rozpocząć jeszcze reklamy, nie dysponując żadnym materiałem. Nie wiemy doprawdy nic i niepokoimy się, czy Polacy nie zrezygnowali z przyjazdu. Listy nasze pozostały bez odpowiedzi, może depesza poskutkuje, którą wczoraj wysłałem.

Uspokoiłem nieco mego rozmówcę, że w Polsce już od dawna myślą o tym ważnym wydarzeniu, że przygotowują się starannie do paryskiego występu i że na pewno w najbliższych dniach dostanie materiał, na który czeka.

— Rozumie pan przecież, że i my musimy się przygotować, zamówić afisze, bilety, salę na bankiet i zawiadomić publiczność, że 21 marca odbędzie się spotkanie Paryż — Polska. Całe szpalty już są zajęte meczem Francja — Niemcy, a o spotkaniu paryskim ani słówka, nikt o tym nie wie. [illegible] w porządku. [illegible] nie mam racji?

— Nie jesteśmy w porządku i ma[illegible] rację, ale postaramy się czas stra[illegible] odrobić i zło naprawić. Ale dość [illegible] gorzkich słów, niech mi pan coś [illegible] o swej ekipie. Czy liczycie się z [illegible] graną?

Przegrać?

— Nie, przegrać nie powinnis[illegible]. Gdybyście grali przeciw naszej dru[illegible] nie narodowej, wtedy nawet trzym[illegible] bym za wami. Mam jeszcze zbyt dobrze w pamięci spotkanie w Brukseli. Ale reprezentacja Paryża jest conajmniej dwa lub trzy razy silniejsza od reprezentacji Francji! Skład naszej drużyny ustalony będzie w środę wieczorem. Nie wiemy jeszcze kogo będziemy musieli dać na Stuttgart. Myślę jednak, że przeciw Polsce wystąpi drużyna identyczna z tą, która pokonała Pragę i Budapeszt.

Opuszczam Ligę, bawiąc się myślami, a gdyby tak nasi chłopcy sprawili niespodziankę i dali w skórę paryżanom. Cóż to by była za radość, jak wielki sukces.

Pierwszy nasz występ we Francji i pierwsze zwycięstwo. Zdajemy sobie doskonale sprawę, jak ciężkie czeka nas zadanie. Obcy teren, obca publiczność, długa podróż i renomowany, w pełni formy przeciwnik. A my z przerwą zimową w kościach.

W tych warunkach przeciwstawić mu możemy tylko ambicję i chęć zwycięstwa. Na to nas przecież stać. Rozporządzając tymi atutami, możemy liczyć na zaszczytny wynik, który pozwoli nam na zdobycie rynku francuskiego. Te atuty przy niezłej kondycji fizycznej, wbrew tutejszym przewidywaniom, mogą nas nawet doprowadzić do zwycięstwa. Wszak grać będziemy w Paryżu tylko przeciw ludziom.

Jan Gryżewski

Dyplomatyczna interwencja
w sprawie meczu z Rumunią w Polsce

Bukareszt, w marcu.

List Rumuńskiej Federacji Piłkarskiej do P. Z. P. N-u, wyrażający zgodę na rozegranie meczu Polska — Rumunia 4 lipca r. b. stał się, dzięki swej „dyplomatycznej" formie, powodem do obaw, by Rumuni nie zechcieli wystawić drugiego „garnituru". Obawy te miały swe podłoże w lansowanych w tutejszych kołach piłkarskich projektach wysłania do Polski drugiej reprezentacji. Celem ostatecznego wyjaśnienia tej sprawy zwróciłem się do rumuńskich władz piłkarskich.

Przede wszystkim zainterpelowałem najbardziej miarodajnego sekretarza. mec. Oct. Luchide, który „fabrykuje" kalendarz międzynarodowy. Zanim jeszcze zdołałem wypowiedzieć swe życzenia, usłyszałem już okrzyk — „nie prawda, bzdury".

Pokazując mi depeszę wysłaną do P. Z. P. N-u, p. Luchide oświadczył stanowczo, że nikomu z miarodajnych czynników nawet przez myśl nie przeszło, by wysłać do Polski skład rezerwowy. Wręcz przeciwnie — powiada p. Luchide — wysłana zostanie najlepsza drużyna, jaką w tym okresie będziemy dysponować, nie mamy najmniejszej chęci, by narażać się na porażkę. Niedokładna treść listu do Warszawy spowodowana została stylistycznym przeoczeniem. Co się tyczy planów wysłania drugiego składu, to istniały one i istnieją możliwie jeszcze dzisiaj, pochodzą one jednak z kół, nie mających decydującego słowa w sprawach piłkarstwa rumuńskiego.

Prośba Rumunów, by tegoroczny mecz odbył się w Warszawie uzasadniona jest tym, że po meczu z Polską drużyna rumuńska wyjedzie ewentualnie na turniej do krajów bałtyckich. Mecze te nie zostały jeszcze definitywnie zakontraktowane.

Z Warszawy większa część graczy wróciłaby do kraju, na ich miejsce wstawionoby natomiast graczy młodszych, przyszłych kandydatów do reprezetacji.

Sprawa należytego zorganizowania tegorocznego spotkania Polska — Rumunia, wywołała również zainteresowanie w polskich urzędowych kołach Bukaresztu. Poseł R. P. p. min. Arciszewski, przeprowadził na ten temat dłuższą rozmowę z Prezesem Rumuńskiej Federacji Piłkarskiej, p. płk. Davila. Największy rumuński dziennik sportowy „Gazeta Sporturilor" z dnia 3 b. m., nawiązując do powyższej sprawy stwierdza w artykule p. t. P. Minister Arciszewski rozmawia z płk. Davial na temat meczu Polska — Rumunie że uzgodnione zostały formalności periodycznych spotkań Polska — Rumunia.

Nawiązując do wspomnianej rozmowy „Gazeta Sporturilor" pisze: „P. Arciszewski podkreślił konieczność regularnego przeprowadzania meczu Polska — Rumunia oraz nieobniżania jego znaczenia przez wysyłanie do Warszawy reprezentacji „B". P. Davila ze swej strony dał posłowi polskiemu zapewnienie, które znajdzie jeszcze należyty odgłos na zebraniu zarządu Związku".

W zakończeniu należy zaznaczyć, iż obawa przed ewentualną porażką oraz kompromitacją przed własną publicznością nie pozwolą czynnikom miarodajnym na wysłanie reprezentacji rezerwowej.

Inż. Piotr Mizunka



DWIE ÓSEMKI

przed meczem bokserskim CWS— Gwiazda. Klęczą od lewej: Albert, Rosenberg, Farb, Cukierman. Zatel, Zysman, Rotholc, Zausznicki. Stoją: Jarczewski, Całka, Brzóska, Ciechanowski, Śmiech, Lipiński, Wieczorek, Rzewnicki.



NAJLEPSI HOKEIŚCI WŚRÓD UCZNIÓW LWOWSKICH

— drużyna XI gimnazjum zdobyła mistrzostwo szkół. Stoją od lewej: prof. Kamiński, Schick, Palius, Kotasa, Butter, Stupnicki II, Kurtycz; klęczy — Łaba

Premiowe bilety do Paryża

zdobyć można na boisku w Krakowie

Inaugurowanie sezonu meczami reprezentacyjnymi wchodzi zwolna w miły nawyk. Przed rokiem „pierwszy krok" stawiali piłkarze polscy w Belgii, dziś znów przedwstępne „pas" zaprodukować przyjdzie na śliskim parkiecie Paryża. Pomysł zasadniczo szczęśliwy i — ryzykowny zarazem.

Szczęśliwy — ponieważ rozszerza sezon, zmusza do wczesnego treningu i chroni ucho przed jękliwymi żalami na grabież terminów.

Ryzykowny — gdyż wyjazd za granicę z zawodnikami, których poderwało się wprost z leż zimowych, jest grą va banque!

Przed dwunastu miesiącami eksperyment udał się znakomicie. Rajd marcowy zakończył się rozbiciem w puch, będących w pełnym marszu i gotowości bojowej kolumn belgijskich. Sytuacja była wówczas niby taka sama, a jednak — inna, niż dzisiaj.

Przede wszystkim: lekka zima nie pozwoliła piłkarzom zapaść w zbyt głęboki sen, umożliwiła rozpoczęcie w porę treningu i skrupulatniejsze zmontowanie zespołu. Poza tym, przeciwnik był znany. Z Belgami grało się parokrotnie u siebie i hen za górami, znało się ich zalety i wady. „Czerwony diabeł" nie był więc taki straszny!

Co kryje się jednak za „paryskim lichem?". Słyszeliśmy o nim wiele, pisano dużo, raczej pochlebnie, niż źle. Wszystko to jednak nie rozwiązuje pytania, jakim okaże się w bezpośrednim dotyku i jak „zasmakuje" chłopcom z tzw. Ligi Zachodniej (ciekawe, w jaki kostium przebierze się ten nowotwór?).

Eskapada francuska jest więc ryzykowna i jak wszystkie tego rodzaju przedsięwzięcia przynieść może albo generalną klapę, albo też „odkrycie" polskiej piłki nożnej na ignoranckim Zachodzie.

★

Skład reprezentacji ustalony zostanie w niedzielę po meczu treningowym, który odbędzie się w Krakowie z udziałem dwu zespołów, zmobilizowanych przez kapitana związkowego.

P. Kałuża powołał do grodu podwawelskiego następujących zawodników:

Bramkarze: Albański (Pogoń), Madejski (Wisła), Rudnicki (Warszawianka).

Obrońcy: Martyna (Legia), Szczepaniak (Polonia), Gałecki (ŁKS), Michalski (Naprzód), Łasota (Cracovia).

Pomocnicy: Wasiewicz (Pog.), Cebulak (Leg.), Lesiak (Garb.), Zizka, Góra (Crac.) Piec II (Naprzód), Jezierski (Wisła).

Napastnicy: Piec I (Naprzód), Wostal, Piontek (AKS), Wodarz, Wilimowski (Ruch), Szeliga, Korbas (Crac) Szewczyk, Łyko, Habowski (Wisła), Matyas (Pog) Scherfke (Warta).

Uderza brak stałych bywalców re- [illegible] i Dytki!

[illegible]li p. kapitan PZPN zrezygnował [illegible]terka, uważając, iż dostatecznie [illegible]ż wypróbowywał — to ostatecz[illegible] można by to zrozumieć. Trudno [illegible]k pojąć, dlaczego nie zyskał [illegible]dów God, najskuteczniejszy [illegible]ec zeszłorocznych spotkań re[illegible]entacyjnych!

[illegible]od jest podobno w wojsku i po[illegible]no brak mu treningu. Być może, [illegible] forma jego rzeczywiście nie byłaby zadowalająca. Ale wydaje nam się, że na wszelki wypadek, — by w przyszłości ustrzec się przed wyrzutami sumienia i wymówkami — trzeba było ściągnąć go do Krakowa, gdzie i tak znajdzie się sporo graczy, którzy nie zobaczą tak prędko Sekwanny.

Poza tym, co stało się z Dytką? — Gracz ten miał wprawdzie dwa (dosłownie: dwa) ostatnie mecze w sezonie słabsze, poza tym był jednak bezwzględnie dobry. Był dobry w meczach rozgrywanych w kraju, dawał sobie radę z przemyślnymi Austriakami (mówimy o wiedeńskiej reprezentacji zawodowej w Warszawie) i z twardymi Anglikami, dzielnie spisywał się w Berlinie.

Być może, że Zizka czy Góra są lepsi, być może, że w przyszłości okażą się zawodnikami wyższego formatu, na razie jednak nie było powodów rezygnować z wypróbowania zawodnika, który ma dobrze zapisaną kartotekę i zdał już egzamin kwalifikacyjny.

★

Ostateczna decyzja zapadnie po „manewrach krakowskich". Należy się spodziewać, że zostaną one przeprowadzone wedle ściśle obmyślanego planu i z wypróbowaniem kilku koncepcji.

Wśród bramkarzy nie ma wielkiego wyboru! Za Albańskim przemawia rutyna. Kwalifikacje Madejskiego i Rudnickiego wymagają wciąż jeszcze sprawdzianów.

Kłopot jest z obroną. Na podstawie formy z ub. sezonu, „pewniakiem" powinien być Szczepaniak. Kwestia kogo dać mu do boku? Martyna czy Gałecki? Obydwaj zapewne solidnie trenowali. Gałecki przed rokiem był w Brukseli doskonałym partnerem, przemawiałaby za nim lżejsza waga, co na „przedwiosennym" (grząskim, śliskim) boisku może być niemałym atutem. Michalski staje się zwolna wiecznym kandydatem, czy teraz uzyska ostrogi? Obawa przed ryzykiem będzie jednak zbyt silna.

W pomocy stoczą pojedynek Wasiewicz z Cebulakiem. Atuty obu są znane. Cebulak był i pozostał pomocnikiem ofenzywnym. Wasiewicz przyswoił sobie sztukę wspierania bloku obronnego. Wyda się może komuś herezją, jednak zdaje nam się, że w Paryżu byłoby jednak dobrze pamiętać raczej o wzmocnieniu obrony!

Nieobecność Kotlarczyka II otwiera pole Zizce, który będzie mógł wykazać, czy nawet w poważnej potrzebie stać go na spokojną, celową grę.

Wobec nieobecności Dytki istnieje też wakans na lewego pomocnika. Lesiak ma podobno w roku bież. grać stale na środku. Dotychczas znaliśmy go jako bocznego, wykazywał zawsze talent—do specjalnego wybicia nie było jakoś sposobności. Może więc teraz przyjdzie jego chwila. Pozostaje jeszcze Jezierski i Piec II. Wydaje nam się, że z taką czy inną obsadą pomocy nie będzie wielkiego kłopotu, tym bardziej, że na poważnym meczu z Norwegami w Berlinie obsada rezerwowa spisała się zupełnie dobrze.

★

Najciekawsze możliwości otwierają się w napadzie. Zewsząd słychać głosy, domagające się uwzględnienia w nim przede wszystkim elementu śląskiego ze względu na najlepszą kondycję. W teorii jest to może i słuszne, ale ta sama teoria nakazywałaby również zastanowić się czy gracze śląscy nie byliby najbardziej podatni na zarażenie się systemem Francuzów, co dla wszystkich przeciwników paryżan było dotychczas równoznaczne ze zgubą!

Mimo to wydaje nam się, że należałoby wypróbować atak w składzie: Piec I, Piontek, Wostal, Wilimowski, Wodarz, przeciwstawiając go napadowi „kombinacyjnemu": Habowski, Scherfke, Szewczyk, Matyas, Łyko. W tej kombinacji reprezentowałby Szewczyk element bojowy i przebojowy. Możnaby jednak stworzyć koncepcję jeszcze bardziej „techniczną", wstawiając na prawą stronę Korbasa i Szeligę, a dalej Scherfkego, Matyasa, Łykę.

Teoretycznie możnaby wyliczyć, że na „dzikich" piłkarzy nadsekwańskich byłby najodpowiedniejszy aliaż dobrych precyzyjnych „kombinatorów", mamy jednak poważne wątpliwości, czy tego rodzaju próba nie skończyłaby się piękną grą i... pewną porażką.

Nie widzieliśmy w roku bieżącym żadnego z proponowanych repów, opierając się za tym na formie z ostatniego sezonu wydaje nam się, że dobre szanse mogłaby mieć piątka, złożona z Pieca I, Piontka, Wostala, Goda i Wodarza. Byłby to atak bojowy, energiczny i strzelający. Ponieważ God poszedł w odstawkę i ponieważ byłoby może rzeczą słuszną uwzględnienie łączącego elementu technicznego można by między Wostala, Piontka, Wodarza i Pieca (czy może Habowskiego i Wilimowskiego) wpakować Scherfkego, względnie Matyasa, naturalnie tylko w tym wypadku, gdyby wykazali się nie na kondycją i formą. Identyczne zastrzeżenia wysunąć należałoby zresztą również pod adresem Wilimowskiego, który w ub. roku nie powrócił do najlepszego poziomu.

★

Jak zaznaczyliśmy, omawiamy powyżej jedynie teoretycznie wszystkie możliwości, gdyż brak nam w tej chwili praktycznych danych! Tych właśnie dostarczyć ma trening krakowski, który będzie pierwszą i niestety, ostatnią, okazją wypróbowania chwilowej wartości poszczególnych kandydatów.

N. S.

Kontakt z obcymi

Polska — Belgia mecz tenisowy miał się odbyć 4—6 marca w Brukseli. Belgowie proszą obecnie o przełożenie meczu na 29—30 maja. Nowy termin będzie trudny do przyjęcia, gdyż do 31 maja trwają mistrzostwa Francji w Paryżu, w których Polacy wezmą udział.

Union Oberschöneweide (Berlin) bawić będzie podczas świąt Wielkanocy w Polsce. W pierwszym dniu Niemcy grają z Wartą w Poznaniu, w drugim z ŁKS w Łodzi. (ss).

ASK Tartu, znakomity zespół estoński gier sportowych weźmie udział w turnieju AZS stołecznego, organizowanym na hali YMCA w dniach 20 — 21 marca.

Estończycy, podobnie jak Kalev, walczyć będą we wszystkich 4 konkurencjach męskich i kobiecych. (B. K.).

POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI otrzymał zaproszenie na mistrzostwa Jugosławii do Planicy, słynącej z swej „mamuciej" skoczni. P. Z. N. postanowił jednak nie skorzystać z zaproszenia.

W niedzielę wszystko się wyjaśni

P. Kałuża czeka na rezultat ostatniej próby

Ubiegłej niedzieli bawił kapitan związkowy PZPN p. Józef Kałuża na Śląsku, gdzie obecny był na meczu AKS-u w Siemianowicach. Miał on tam możność zapoznania się jedynie z formą dwu kandydatów: Wostala i Piątka. Obaj byli — zdaniem p. Kałuży — speszeni jego obecnością na meczu, zdawali sobie sprawę, że są „egzaminowani", co wpływało na ich grę deprymująco. Kondycyjnie zadowolnili w zupełności.

— Jak przedstawia się sprawa reszty graczy? — rzucamy pytanie.

— Mam już opinię reszty związków i wiem co się dzieje gdzie indziej, na podstawie pisemnych relacji. Mówią one o dobrej kondycji kandydatów, a ustalony przeze mnie skład kadry treningowej pokrywa się, z minimalnymi różnicami, z propozycjami moich informatorów.

— Wie pan może coś o formie graczy?

— W tym kierunku dalej nie można nic powiedzieć. Przeciwnicy z ubiegłej niedzieli byli zróżniczkowani, grały ze sobą drużyny, które dzieliła od siebie różnica klasy, tak, że trudno jeszcze mówić o formie.

— Jakie są dalsze plany?

— Mecz niedzielny, w którym wezmą udział kandydaci do reprezentacji, uzupełnieni przez graczy krakowskich. Od razu po meczu niedzielnym ustalę skład. Niestety, nie dojdzie do skutku obóz treningowy, przewidziany na następny tydzień. Gracze wrócą do domów, a potem dopiero wyjadą. (rg)

Nie powiodło się

w finałach Mentony

Mentona, 6 marca.

Spieszę zakomunikować kilka szczegółów o zwycięstwie Tarłowskiego nad Cejnarem. Mecz ten ze względu na spotkanie Davis-Cupowe z Czechosłowacją interesuje nas specjalnie.

Tarłowski zagrał bardzo dobrze taktycznie, gdyż tylko czekał na błędy przeciwnika. Czech atakował od czasu do czasu zarówno z forhandu, jak i z bekhendu, podchodził do siatki, ale Tarłowski trwał jak mur i odbijał wszystko. Polak wygrał 6:2, 6:4.

Potem wszedł na kort Tłoczyński z faworytem turnieju, mistrzem Chin Kho-Shin-Kie.

Spotkanie było dość ciężkie. W pierwszym secie prowadzi Tłoczyński 3:0, lecz Chińczyk zbiera siły, atakuje forhendem, ściąga Tłoczyńskiego do siatki, a potem mija go krótkim crossem i wyrównuje na 3:3. Do stanu 5:5 stale prowadzi Tłoczyński, lecz tu znowu Kho-Shin-Kie zagrywa kilka świetnych dropszotów i wygrywa seta 8:6.

W drugim secie Tłoczyński przechodzi do ataku. Chińczyk zdradza objawy zmęczenia, co wykorzystuje Polak i kilka razy po udanym forhendzie chodzi nawet do siatki. Set 6:4 dla Tłoczyńskiego.

Podczas trzeciego seta zaczyna padać lekki deszcz. Chińczyk proponuje przerwanie gry, na co Tłoczyński się zgadza, ale komitet turniejowy nie pozwala na odkładanie meczu.

Gracze wchodzą z powrotem na kort, z czego jesteśmy bardzo zadowoleni, bo Tłoczyński już się rozegrał, a Kho-Shin-Kie był zmęczony. Tłoczyński prowadzi 3:0, tu Chińczyk zagrywa kilka szalenie krótkich crossów, które wyprowadzają Polaka z kortu, a potem kończy piłki przy siatce. Daje mu to dwa gemy. Lecz to już koniec. Tłoczyński zaczyna grać ostrożnie, forsuje bekhend i wygrywa set 6:2.

Ja grałam z Niemką Zehden. Wygrałam 6:4, 6:4 i w ten sposób zrewanżowałam się za porażkę w Bremie. Ona grała tą samą taktyką co na kortach krytych; podchodziła do siatki, lecz tu nie była dla mnie groźna, bo już weszłam w uderzenie i nauczyłam się ją mijać.

Mixta ani debla nie graliśmy z powodu deszczu.

Serdeczne pozdrowienia zasyłam.

Jadwiga Jędrzejowska

★

W finale turnieju w Mentonie Jędrzejowska przegrała niespodziewanie spotkanie z Chilijką Lizaną. Przy stanie 8:6, 6:8 i 1:1 w trzecim secie Jędrzejowska dostała kurczu nogi i zasłabła. Mecz trwał 2 i pół godziny.

W finale gry panów Schröder (Szwecja) pokonał Tarłowskiego 8:6, 6:2, 6:4.

W półfinale gry mieszanej Jędrzejowska, Hebda pokonali parę Zehden, Bawarowski 6:3, 6:3.

W handicapie panów Tarłowski wszedł do finału po zwycięstwie nad wicemistrzem Rumunii Hamburgerem 6:4, 7:5.

W handicapie gry mieszanej Jędrzejowska, Tarłowski weszli do półfinału, po pokonaniu pary król Gustaw V i Satterwaithe 9:7, 6:3.

Znowu mistrzostwa!

Koszykarze nie znają przerwy

Pod znakiem wielkich pojedynków rozpoczynają się, w piątek w Poznaniu trzydniowe rozgrywki finałowe o mistrzostwo Polski w koszykówce męskiej.

Nic dziwnego, do mistrzostw zgłosiło się 11 drużyn reprezentujących niemal wszystkie okręgi, a nie brak pośród nich zespołów rzeczywiście pierwszej jakości, które szczęśliwym zbiegiem okoliczności zostały rozstawione i zapewne znajdą drogę do finału.

Zespoły podzielono na 4 grupy:

Grupa I: KPW Poznań, PZP Nowy Bytom, mistrz okręgu kieleckiego.

Grupa II: Cracovia, mistrz Wilna.

Grupa III: KPW. Warszawa, Sokół - Macierz Lwów, K. S. Ciszewski Bydgoszcz.

Grupa IV: AZS Poznań, WKS Grodno i mistrz Lublina.

System rozgrywek przewiduje pulę finałową, w której walczą pierwsze zespoły poszczególnych grup, rozgrywając miejsca od pierwszego do czwartego. W walce o 5 — 8 miejsce spotkają się drugie zespoły, a wreszcie o 9 — 11 miejsce pozostałe drużyny. System za tym, jak widać, dobry i sprawiedliwy, a przy tym ekonomiczny, gdyż pozwala uniknąć powtórzenia spotkań pomiędzy tymi samymi zespołami. Tym nie mniej, wobec dużej liczby startujących drużyn, każdy z uczestniczących zespołów będzie zmuszony rozegrać po 5 spotkań, przy ogólnej liczbie 25.

Nie trudno określić zgóry finalistów: KPW Poznań, Cracovia, KPW Warszawa i AZS Poznań to drużyny, które powinny wyjść obronną ręką ze wstępnych walk. Tylko w jednym wypadku możemy mieć pewne wątpliwości. Odnoszą się one do zespołu warszawskiego, który znajduje się w najsilniejszej grupie z reprezentantem Lwowa, Sokołem Macierz, drużyną dość groźną, chociaż może nie na tyle, aby stanąć na drodze do finału rutynowanym kolejarzom stołecznym.

Te cztery zespoły powinny za tym stoczyć zaciętą walkę o pierwsze miejsce. Któremu jednak z nich ono przypadnie to już pytanie znacznie trudniejsze. Szanse są niemal równe. Według niektórych opinii finały powinny przynieść triumf drużynom przyjezdnym — krakowskiej lub warszawskiej, my jesteśmy jednak skłonni dać pierwszeństwo właśnie obu zespołom poznańskim, chociażby już ze względu na taki handicap, jak własny i dobrze znany teren tak odmienny od innych sal w kraju. Hala poznańska nie ma posadzki, a jedynie klepisko, do którego goście nie są przyzwyczajeni, a poza tym jest słabo oświetlona.

A więc na pierwsze miejsce postawimy jednak dotychczasowego mistrza Polski KPW Poznań, coprawda już nie tę wielką piątkę reprezentantów Polski, gdyż ubył w niej, grający obecnie w AZS poznańskim, Różycki i zdyskwalifikowany Łój. W drużynie tej pozostali jednak jeszcze tacy gracze, jak Patrzykąt, Grzechowiak, Kasprzak I, przecież nie wiele mu ustępujący, bracia Szymurowie, Lange i Elbanowski. Jest to więc drużyna nadal predestynowana do utrzymania swego przodującego stanowiska.

Druga pozycja powinna przypaść w udziale drużynie o najlepszej obecnie obronie, — Cracovii, złożonej również z samych olimpijczyków. Najmocniejsze punkty stanowią obrońcy Rezich i Płuciński, a dopełniają ich w ataku świetna trójka Kopf, Filipkiewicz i Czajczyk.

Jako trzeci z kolei typujemy KPW warszawskie. Zespół ten rości sobie pretensje do pierwszego miejsca. Leży to naturalnie w możliwościach tej drużyny, która, mając dobry dzień, może błysnąć pierwszorzędną grą i wtedy o sukces nie trudno, zwłaszcza przy tak wieloletniej rutynie. Drużyna ta dysponuje pierwszorzędnymi strzelcami, jak Zgliński, Gregołajtys, Kapałka. Mandel a i obrońcy Sowiński i Czyżykowski nie pozostają pod względem strzałowym w tyle. Zespół ten jednak łatwo się załamuje i to stawia go niżej od wyżej wspomnianych.

Na czwartym miejscu znajdzie się drugi zespół poznański, AZS, który jednak poważnie może zagrozić swoim partnerom, zdobywając lepszą lokatę. Jest to drużyna b. dobra, a na pierwszy plan wśród jej zawodników wysuwa się doskonały gracz reprezentacyjny, Różycki, a obok niego, nie wiele słabsi, Czaplicki, Śmigielski i Kasprzak Jeromir.

Tak więc pula finałowa zapowiada się niezwykle ciekawie i kwestia zdobycia tytułu mistrzowskiego stanowi właściwie wielką niewiadomą.

Nie mniej zacięte powinny być walki o 5—8 miejsce, do których zapewne dojdą Sokół - Macierz, mistrz Wilna, mistrz okręgu kieleckiego i mistrz Lublina.

Najlepszym jest tu bezsprzecznie zespół lwowski, następne miejsca powinny przypaść kolejno mistrzowi Wilna, okręgu kieleckiego i Lublina, choć i tu może być łatwo szyk zmieniony.

Wreszcie ostatnią grupę stanowić będą zapewne mistrz Pomorza, WKS Grodno i PZP Nowy Bytom, których kolejność tak mniej-więcej wyglądać powinna.

B. K

Piłka za granicą

HUNGARIA JEST JUŻ NA CZELE

Niedzielne rozgrywki o mistrzostwo Ligi węgierskiej spowodowały zmianę na pozycji lidera, F. T. C., który przez długi czas szedł na przedzie, przegrywając z amatorską drużynę Elektromos 1:2, znalazł się niespodziewanie za Hungarią. Hungaria wykazała ponownie, że jest na dobrej drodze. Zwyciężyła ona III Obwód 8:2 (2:1). Sytuacja jej jest o tyle korzystna, że ma ona o jeden mecz mniej, niż postępujący za nią FTC i Phoebus. Nasz zeszłoroczny partner treningowy Phoebus uzyskał równowagę po niespodziewanym „szoku" w Debreczynie i rozgromił Haladas 4:1, strzelcami byli Törös i Szabo. Ujpest wygrał z Budafokiem 7:0 a Szeged zremisował z Nemzeti 1:1.

Tabela pierwszej ligi węgierskiej przedstawia się następująco:

1) Hungaria 25 p., 2) FTC 25, 3) Phoebus 24, 4) Ujpest 23, 5) Nemzeti 22, 6) Szeged 21, 7) Bocskai 20, 8) Elektromos 17, 9) Haladas 15, 10) Kispest 14, 11) Budai 14, 12) Budafok 14, 13) III Obwód 6, 14) Soroksar 2. Wszystkie kluby mają po 17 gier za wyjątkiem Hungarii, Szegedu, Elektromosu i Kispest, które mają po 16 gier.

TABELA LIGI WIEDEŃSKIEJ

W poniedziałkowym numerze podaliśmy ostatnie wyniki ligi wiedeńskiej. Przez omyłkę przyznaliśmy Austrii o dwa punkty więcej, poza tym „wyskoczył" wynik Floridsdorfer Wien 2:1. Dla orientacji podajemy tabelę po 15-stu grach:

1) Austria 25 p, 2) Admira 23, 3) Vienna 19, 4) Wacker 17, 5) Floridsdorf 15, 6) Wien 14, 7) Favoritner 14, 8) Rapid 13, 9) Sportklub 13, 10) Libertas 12, 11) Postsport 9, 12) Hakoah.

Wien, Favoritner, Libertas i Postsport mają po 14 gier.

ROZWIAŁY SIĘ NADZIEJE LONDYNU PO ĆWIERĆFINAŁACH W PUCHARZE ANGLII

Ćwierćfinałowa runda rozgrywek o puchar Anglii przyczyniła się w niemałej mierze do wzmocnienia atrakcyjności ostatnich gier. Puchar Anglii okazał się znów konkurencją pełną niespodzianek, otwierającą szerokie możliwości nawet mniej renomowanym drużynom. Londyn ruszył do boju z trzema zespołami. W stolicy zastanawiano się już nad tym, czy czasami finał nie będzie wydarzeniem czysto lokalnym, tymczasem...

Rozwiały się piękne sny nad Tamizą. Runął w otchłań dumny Arsenal, nie utrzymał się Tottenham Hotspurs, jedynie trzecioklasowy Millwall uratował honor Londynu, zwyciężając renomowanego przeciwnika z pierwszej Ligi.

Nie bardzo powiodło się Sunderlandowi, którego siły starczyły tylko na remis. Kwestia utrzymania się w pucharze zależy więc od meczu powtórnego.

Ćwierćfinały przyniosły zresztą nowe rekordy widzów. W czterech grach zebrało się w sumie 236.000 widzów. Dochód ze wstępów wynosił ok. 400.000 zł.

Wyniki były następujące: Wolverhampton Wanderers — Sunderland 1:1, Westbromwich Albion — Arsenal 3:1, Millwall — Manchester City 2:0, Preston Northend — Hotspurs 3:1.

PUCHAR DAVISA DLA PAŃ

19 marca obradować będzie w Paryżu Międzynarodowa Federacja Tennisowa. Na porządku dziennym jest 28 punktów. Australia występuje z wnioskiem, by przystąpić do zorganizowania międzynarodowej konkurencji tenisowej dla pań, wzorowanej na pucharze Davisa. Szwedzi domagają się oficjalnego uznania przez Federację ich dorocznych mistrzostw w hali o puchar króla Gustawa V.

Dwa zjazdy

SEJMIK WIOŚLARSKI

Związek Towarzystw Wioślarskich zwołał na niedzielę swe walne zgromadzenie (lokal WTW, ul. Wawelska 5).

Na zebraniu przyjęty będzie nowy statut Związku.

KALENDARZ WIOŚLARSKI na rok 1937 został już ustalony przez Związek Wioślarski. Program sezonu przewiduje regaty międzynarodowe w Bydgoszczy (27 czerwca) i w Trokach 4 lipca. Termin mistrzostw Polski ustalono na 31 lipca i 1 sierpnia; odbędą się one — jak zwykle — w Bydgoszczy.

Z imprez międzynarodowych postanowiony jest udział w meczu międzypaństwowym z Węgrami (Budapeszt, 25 lipca, siedem typów łodzi). Oraz w mistrzostwach FISA w Amsterdamie (13 i 15 sierpnia).

Poza tym PZTW wymienia terminy regat, w których udział osad polskich byłby pożądany. Są to 20 czerwca — Królewiec, 1—3 lipca — mecz państw bałtyckich w Kopenhadze.

ZEBRANIE KOLARZY

Walne zebranie Polskiego Związku Kolarskiego obradować będzie w niedzielę w sali gimnastycznej Warszawianki przy ul. Wawelskiej 5.

Będzie to ostatnie zebranie z udziałem delegatów klubowych, a więc prawdziwy sejmik. Nowy statut przewiduje udział przedstawicieli okręgów.

Zebranie zapowiada się spokojnie. Krytyka władz ograniczy się zapewne do działalności sportowej (przygotowania do wyścigu Berlin — Warszawa, wyścig dookoła Rumunii, znane nieporozumienia pomiędzy wiceprezesem a kapitanem szosowym, uwiąd kolarstwa torowego).

Więcej napięcia obiecuje dyskusja nad programem tegorocznym, a w szczególności nad rozbiciem mistrzostw na trzy biegi i skasowaniem wyścigu Berlin — Warszawa.

★

SEJMIK KOLARZY ŚLĄSKICH

Na walnym zebraniu śląskiego Okr. Zw. Kol. wybrano prezesem p. Skibę z Wełnowca. Uchwalono urządzić w tym roku bieg kolarski Warszawa — Śląsk. (hr)

WICEMISTRZ POLSKI, KUPKA, (waga średnia), po rozwiązaniu przez śl. OZB „27" Orzegów, wstąpił do Policyjnego K.S. Katowice. (hr)

265 000 KILOMETRÓW czyli przestrzeń równającą się sześciu obwodom kuli ziemskiej przejechali w sezonie ubiegłym kolarze łódzcy na wycieczkach turystycznych i wyścigach.

ARTUR SZMIDT (ŁTK) otrzymał nagrodę specjalną ŁOZK) za całokształt pracy sportowej w ciągu całego sezonu. Drugie miejsce w tej klasyfikacji zajął Świątkowski (Zjednoczone), trzecie — Leśkiewicz (Wiena).

★

KATOWICE. 10.3. Na dzisiejszym posiedzeniu wydziału technicznego Związku Atletycznego postanowiono przydzielić Warszawskiemu O. Z. A. organizacje mistrzostwa Polski w zapasach w wagach: piórkowej, lekkiej i ciężkiej, oraz dźwiganiu ciężarów w piórkowej i ciężkiej. Mistrzostwa w wyżej wymienionych wagach przeprowadzone zostaną w dniach 20 i 21 b. m.

Jako super-arbitrzy wyznaczeni zostali pp. Felchnerowski z Pomorza, Leitgeber z Poznania i Gburski ze Śląska. (hr)

Na ringach polskich

LUBLIN. Półfinały i finały mistrzostw indywidualnych kl. A Lub. O. Z. B. przyniosły szereg atrakcyjnych walk i niespodzianek. Mistrzostwa wykazały zupełny zmierzch starych „gwiazd", a w szczególności Urbana i Wójcickiego. Z młodszej generacji bardzo udatnie prezentowali się Chmielewski (Ludwików) i pogromca Urbana — Wosiek (KSZO).

Najjaśniejszym punktem mistrzostw był mistrz wagi lekkiej Berg (Ludwików), rozporządzający piorunującym ciosem i wcale niezłą techniką. Z pozostałych mistrzów wyróżnić należy Stachurskiego (KSZO) i Akermana (Unia).

Wyniki półfinałów: w. piórkowa — Krajewski (KSZO) zwycięża Bończoszka (PKS), w. lekka — Berg (Ludwików) wygrywa z Melgwą (KSZO), a Kocjan (KSZO) z Frankielem (Unia) przez t. k. o., w. półśrednia — Akerman (Unia) zwycięża Czubę (KSZO), a Wójcicki (KSZS) po bardzo słabej walce surowego Szafrana (Hakoah), w. średnia — Filipowicz zwycięża Chodelskiego (obaj PKS), zaś Wosiek (KSZO) Urbana przez t. k. o., mając zresztą przewagę punktową. W muszej Choina (KSZS) wykazał nadwagę, a Bersztel (Hakoah)... brak wagi, wobec czego obaj przegrali walkowerem.

FINAŁY

W. musza — Stachurski (KSZO) zdecydowanie zwycięża Sykulskiego (Granat, Kielce).

W. kogucia — Zaleski (PKS) wygrywa z Kalitą (KSZS), górując nad przeciwnikiem techniką.

W. piórkowa — Krajewski (KSZO) po równorzędnej walce zwycięża nadspodziewanie dobrego Chmielewskiego (Ludwików).

W. lekka — Berg (Ludwików) nokautuje już na początku drugiej rundy Kocjana (KSZO).

W. półśrednia — Akerman (Unia) wygrywa walkowerem wobec niestawienia się Wójcickiego (KSZO).

W. średnia — Wosiek (KSZO) nokautuje Filipowicza (PKS).

W. półciężka — Frańczak (KSZO) zwycięża na punkty ambitnie walczącego Barana (Granat).

W ciężkiej wadze Kowalski (KSZO) już drugi rok z rzędu nie może zdobyć tytułu mistrza wobec braku przeciwników.

Sędziowali w półfinałach — na ringu p. Zylberraich, na punkty p. mgr. Oppenheim, w finałach — na ringu p. Rutkowski z Warszawy, na punkty p. Zylberrajch.

★

POZNAŃSKI SOKÓŁ W OSTROWCU

KSZO zakontraktowało mecz bokserski na św. Wielkanocne z poznańskim Sokołem, drugi mecz rozegrają Sokoli następnego dnia w Kielcach z Granatem.

ARTUR KUPPERSZTEIN ustąpił z Wydziału Spraw Sędziowskich WOZB. Na opróżnione miejsce dokooptowany został p. Rutkowski.

P. STEFAN IDŹKOWSKI kierownik sekcji bokserskiej Warszawianki cofnął po konferencji z prezesem płk. Geblem swą dymisję.

★

POLONIA (LESZNO) — OSTROVIA 12:4. Goście zaprezentowali się jako zespół fizycznie silniejszy od gospodarzy z powodu braku w. ciężkiej odbyły się dwie walki w. piórkowej. Wyniki następujące: w. musza: Stąpiniewicz (P)—o silniejszym ciosie zwycięża przez techn. k. o. Cieślaka II; w. kogucia: Stemal (P) wygrywa nieznacznie na punkty z Wojtanikiem (O); w. piórkowa: zacięta walka Pawlak (P) — Nowak (O) zakończyła się remisem; w. piórkowa: Urbaniak (P) bije na punkty Maciaka (O); w. lekka: Sobczak (O) o silnym ciosie bije na punkty Lewandowskiego (P); w. półśrednia: Szulczyński II (P) — Szyszka (O) wygrywa Szulczyński II przez poddanie się przeciwnika; w. średnia: Łysiak (P) — Stefaniak (O), słabo dysponowany Stefaniak zremisował z Łysiakiem; w. półciężka: Piotrowski (P) zwycięża klasycznym k. o. Juszczaka (O). Sędziował w ringu i na punkty p. Radomski z Poznania mało energicznie.

K.P.W. I — Komp. Telegrafistów 5:2 (4:2). Sędzia p. Urbaniak.

Ostrovia (jun.) — Venetia I 3:2 (0:0). Sędzia p. Maroszek.

LIPNO. Wynik meczu bokserskiego „Makabi" Włocławek) — L.K.S. (Lipno) 7:5. Musza: Poznański (M) bije Rygielskiego (L); kogucia: Michałowicz (M) wygrywa v. o.; piórkowa: Złotnicki (M) ulega przez k. o. Lewandowskiemu (L); lekka: Oliwenstein II (M) wygrywa z Trojnackim (L) przez t. k. o. w 2 r.; półśrednia: Żórawski (M) remisuje z Michalskim (L); średnia: Oliwenstein I (M) ulega Archanielewiczowi (L).

Nieznana przygoda Ehrlicha

PRAGA. 10.3. Tel. wł. — Przed tutejszym sądem rozpatrywana była sprawa, która niewątpliwie zainteresuje czytelników Przeglądu Sportowego, jakkolwiek kroniki sądowej pismo nasze nie prowadzi.

Podsądny nazywa się Jarosław Sykora. Zasiadł na ławie oskarżonych za przewinienie sprzed roku. Było to w marcu 1936 roku, gdy w Pradze odbywały się ping-pongowe mistrzostwa świata. Sykora należał do zapalonych zwolenników małej piłeczki. Entuzjazmował się zawodami, miał swoich faworytów. To nic, że mistrzostwo świata wygrał jego rodak Kolar, Sykora sympatyzował z Ehrlichem, współczuł mu wyraźnie gdy musiał on zadowolić się drugą nagrodą i zdobył zamiast pucharu, tylko złotą plakietę wartości 1500 koron. Tę właśnie plakietę skradł Sykora naszemu zawodnikowi w chwili, gdy Ehrlich szykował się do wyjazdu. Kradzieży dokonał Sykora w hotelu.

Ehrlich kradzież skonstatował dopiero za granicami Czechosłowacji, powiadomił listownie związek czeski, który przekazał sprawę policji. (f m.)

W GDAŃSKU ODBYŁ SIĘ DOROCZNY MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ PING-PONGOWY, w którym udział biorą również i zawodnicy polscy. Turniej zakończył się pełnym sukcesem zawodników polskich, którzy reprezentowani byli przez zespół stołeczny P. Z. L. i Toruń. Mistrzostwo zdobył torunczyk Osmański, zwyciężając w finale Lemka w stos. 3:2. Po drodze Osmański pokonał Jezierskiego z Warszawy oraz drugą rakietę Niemiec, Dietzego.

W konkurencji drużynowej mistrzostwo Gdańska zdobyła drużyna P. Z. L. (Warszawa).

RADOM. Turniej tenisa stołowego. Ćwierćfinał przyniósł następujące wyniki: R.K.S. Naprzód — Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży 3:0; Szkolny Klub Sportowy I — Ż.K.S. Hakadur 3:2. Sensacyjna porażka ostatniego zdobywcy pucharu. S.K.S. II — Org. Młodzieży Pracującej 3:0; K.S. Jutrznia — K.S. Hapoel 3:2.

Sędziowali pp.: Goss, Janiszewski i Mandelbaum. Półfinał i finał rozegrany zostanie 13 i 14 bm.

Niedziela na boiskach

Amatorski K. S. zmierzy się w niedzielę z piłkarskim mistrzem robotniczego podokręgu autonomicznego, R. K. S. Wielkie-Hajduki, na starym boisku, w dzielnicy II-giej Chorzowa. (hr)

Pogłoski o wstąpieniu Goda do Warszawianki, czy jakiegokolwiek innego klubu nie mają żadnego uzasadnienia. Do „Śląska" nikt się nie zwrócił w sprawie Goda i zarząd ekslgowego klubu nie zamierza też zwolnić swego asa. (hr)

Ligowy zespół Warszawianki rozegra w sobotę i niedzielę dwa mecze. W sobotę na boisku Skry o godz. 15 Warszawianka gra z Gwiazdą, a w niedzielę na tym samym boisku — z Okęciem (godz. 12).

Ex-ligowa Legia rozpoczyna sezon meczem niedzielnym z Marymontem (Stadion wojskowy, godz. 12).

TARNÓW. Tarnovia — Grzegórzecki 4:0 4:0 (1:0). Zawody o mistrz. kl. A. Bramki uzyskali Lach, Rolk M. 2 i Gofron. Sędziował p. Sławikowski b. dobrze. Przed pauzą wielka przewaga Tarnovii, nie uwidoczniona cyfrowo. Po pauzie goście opadają zupełnie z sił, w wyniku czego Tarnovia strzela dalsze 3 bramki. Wyróżniła się obrona w składzie: Mróz, Majka oraz Lach.

W najbliższą niedzielę Tarnovia wyjeżdża do Krakowa na zawody o mistrz. kl. A z Krowodrzą, w których wezmą już udział Krawczyk i Witek.

Kongres Związku Robotniczych stowarzyszeń Sportowych obradował w ciągu dwu dni w Warszawie. W pierwszym dniu obrad delegaci z całej Polski uczcili pamięć zmarłego twórcy ZRSS, śp. dr Jerzego Michałowicza, przez powstanie z miejsc, poczym delegaci złożyli na cmentarzu wieniec na grobie zmarłego działacza.

Z ważniejszych uchwał, powziętych przez Kongres ZRSS wymienić należy uchwałę o obesłaniu przez Polskę Olimpiady Robotniczej w Antwerpii we wszystkich dyscyplinach sportowych.

Wybory do nowych władz ZRSS dały następujące wyniki: prezes: K. Pużak: wiceprezesi pp.: Rochowiak i St. Herman: sekr. generalny Kaz. Domosławski; skarbnik: Wł. Wilczyński; sekr. adm. R. Błaszczyk: ref. kobieca dr Stefania Krygierowa; kier. techn. Wł. Zatke; członkowie: Karmelita, Zieliński, Hryniewicz.

SZEFOWIE SEKCJI K.S.Z.O.

Kierownikiem sekcji piłkarskiej KSZO został wybrany ponownie p. F. Okołow, a lekkoatletycznej p. D. Kostkowski.

BYDGOSZCZ. — Mistrzostwa lekkoatletyczne juniorów przyniosły m. in. następujące wyniki: bieg 30 m Paluchowski 4,4, 500 m — Norwicz 1:24,6, skok w dal — Cacha 580, skok wzwyż — Paryziński 152, kula — Maciejewski 13,50.

TORUŃ. — Mistrzostwa gier sportowych okręgu pomorskiego KPW przyniosły następujące wyniki: w siatkówce kobiecej zwyciężyło Ognisko — Toruń, przed Bydgoszczą i Tczewem; w siatkówce męskiej Grudziądz przed Tczewem w koszykówce męskiej Toruń I przed Chojnicami i Toruniem II.

GNIEZNO. Żeńska drużyna gier sportowych Ż.K.S.-u z olimpijką Marią Kwaśniewską gościła w Gnieźnie, gdzie rozegrała 3 spotkania w siatkówce z zawodnikami reprezentacji miasta. Wszystkie spotkania wygrało Gniezno po obustronnej ładnej i interesującej grze, a mianowicie w zespołowym 2:1 (14:16, 15:13, 15:7); w dwójkach mieszanych: 1) Zgórecka, Wicherski (Gniezno) — Brusówna, Laupe 15:2, 15:8, 2) Dzianottówna, Paulus (Gniezno) — Kwaśniewska, Jutrosiński 15:10, 15:10. Sędzia p. Muszyński (KPW) Poznań. Naszej olimpijce został przy powitaniu przez Powiat. Komendanta p. ppor. Bocka wręczony bukiet kwiatów.

Co wyjaśniły mistrzostwa na Kasprowym

Polacy specjalistami zjazdu i... dyletantami w slalomie

Ostatnie zawody o Mistrzostwo Polski w zjazdach, pierwsze na wielką skalę zakrojone międzynarodowe zawody zjazdowe w Polsce — skończyły się przede wszystkim wielkim osobistym triumfem Bronka Czecha. To trzeba podnieść przede wszystkim.

Podwójne nawet — z punktu widzenia polskiego — potrójne zwycięstwo Czecha, jest wysoce charakterystyczne dla sytuacji, w której znajduje się w tej chwili polskie narciarstwo sportowe i to nie tylko w dziedzinie kombinacji alpejskiej.

Zawody niedzielne były poważną i rzeczywiście pierwszorzędną próbą sportową, wielkim sukcesem organizacyjnym PZN-u i wreszcie pewną podstawą dla zorientowania się



BRONISŁAW CZECH

w stosunku poziomu naszych specjalistów zjazdowców do zagranicy. Jest więc dużo przyczyn do zastanowienia się nad ich wynikami.

Pierwsze wrażenie: — jeżeli w biegach zjazdowych dorównujemy klasie zagranicznej — (może działa tu korzystny dla nas handicap własnego terenu?) — o tyle w slalomie stoimy bezspornie poniżej tej klasy, która u nas gościła. Jest to o tyle ważne, że poza gośćmi rzeczywiście pierwszej klasy światowej, przyjechało także kilku słabszych i ci właśnie słabsi, którzy w biegu zjazdowym mieli trudne zadanie chcąc naszym dorównać, w slalomie — na ogół przeważali wyraźnie.

A więc pierwszy wniosek — jesteśmy w zjazdach lepsi, niż w slalomie. Jest to zresztą rzeczą całkiem jasną, jeżeli weźmie się pod uwagę, że slalom wymaga znacznie wyższego opanowania techniki zjazdowej, aniżeli zjazd. Przy dłuższym specjalizowaniu się w dziedzinie zjazdowej różnica ta powinna się wyrównać.

Drugi wniosek pocieszający, — to wyrobienie się u nas pewnej specjalnej klasy zjazdowców. Ale tu notujemy sytuację paradoksalną: jest dwóch zawodników — skoczków i kombinatorów norweskich, którzy są równocześnie najlepszymi w kombinacji alpejskiej. Br. Czech i St. Marusarz! Po nich dopiero idą specjaliści!

Dopóki ten stan rzeczy trwać będzie, powtarzać się też będzie pytanie, gdzie mają ci dwaj startować? W kombinacji norweskiej, czy alpejskiej? Przecież i tu i tam są najlepsi, a udział we wszystkich biegach obu kombinacji nawet silny Staszek Marusarz fizycznie nie wytrzyma.

W każdym razie, poza tą anomalią, możemy śmiało mówić o wyrobieniu się klasy zawodników zjazdowców — specjalistów. Inna rzecz, czy klasa ta jest jednolita. Raczej nie. Są w niej — dwie grupy. Różnicy leży w stylu jazdy i jest bardzo wyraźna.

Jedną grupę tworzą: Czech Br. i Bocheneк i dwójka ta najbardziej zbliża się do stylu jazdy zawodników zagranicznych. Cechuje jazdę ich opanowanie szybkości, płynność ewolucji, — to co tak wspaniale zademonstrował Kotschy i równie pięknie co do stylu, ale nieskończenie powolnej co do tempa — Csik. I sądzę, że warunkiem rozwoju naszych zjazdowców jest właśnie przyswojenie sobie tych zalet stylu.

Bo drugą grupą, znacznie liczniejszą, której najklasyczniejszym przedstawicielem jest Schindler, cechuje przede wszystkim brawura i siła jazdy. Są to oczywiście zalety, które mogą w pewnych momentach górować nad stylem, mogą nawet zapewnić zwycięstwo, lub bardzo dobrą lokatę (Schindler, Lipowski, Zajonc przed Bochenkiem w zjeździe), ale właśnie rozwój powinien iść w kierunku opanowania tych zalet, nabycia płynności ,szybkiej orientacji, nietracenia panowania nad nartami, ani przez chwilę przez cały czas biegu. To tworzy styl, a daje go slalom.

Zajmując się „elitą' nie możemy zapominać o dalszych miejscach. Z tych 80 proc. startujących, którzy nie są w wynikach uwidocznieni, bo nie przeszli przez podwójne sito slalomu, wśród nich jest wiele talentów i wiele możliwości.

Może jeszcze w tym sezonie zobaczymy wiele niespodzianek ze strony takich jak Śmiałowski, Lassota, Bandura, Wagner i inni, którzy jeszcze będą pracować i co najważniejsza dla rozwoju zawodnika — będą startować. Bo start, częsty start — jest w zjazdach najlepszym czynnikiem wychowawczym.

PZN powinien urządzić dla najlepszych zjazdowców poza — zakopiańskich, w okresie świąt Wielkiej Nocy, na Kasprowym tygodniowy przynajmniej obóz treningowy pod kierunkiem Czecha i Rehrla, wspomagany współzawodnictwem najlepszych zawodników zakopiańskich. Na tym obozie powinni zgromadzić się najlepsi zawodnicy ze Lwowa, Krakowa i Bielska. Przypominamy wspaniałe wyniki kursu pierwszego, Wolfganga w Pięciu Stawach w r. 1933. Wielu zawodników żyje jeszcze wspomnieniami z tych czasów w swej technice jazdy.

Narciarstwo zjazdowe miało otworzyć paniom dostęp do sportu. I tak jest w całym świecie. Przemiana biegów na wyłącznie zjazdowe, podniosła niesłychanie liczebność pań na starcie i poziom sportowy ich wyczynów. U nas odwrotnie. Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że nie mamy narciarstwa kobiecego, bo tych kilka zawodniczek, które bieg ukończyły (Stopkówna nie startowała), to raczej ilość, niż jakość.

Marusarzówna zapowiada się świetnie. Brak jej jednak techniki. Może ją jeszcze nabyć. Nigdy nie nabędzie jej Polankowa, która zawsze zostanie fenomenem biegowym, ale nigdy prawdziwego stylu zjazdowego nie będzie już miała.

A więc mamy trzy nazwiska o poważnych możliwościach. Na szczęście Bornetówna i Marusarzówna — to jeszcze bardzo młode osoby. Może ktoś dziwić się będzie, dlaczego wysuwamy Bornetówną, chociaż w biegach nie startowała. Skoro przyznajemy odpowiednie miejsce Staszkowi Marusarzowi, mimo że biegu nie skończył, trzeba młodej zawodniczce harcerskiej przyznać należne jej za pracę i odwagę miejsce. Mamy w niej rzeczywiście wielki talent w zapasie. D.

Władysław Zbyszko

Najlepszy „Catcher" świata

na ringu warszawskim

Władysław Zbyszko Cyganiewicz pokochał „catch", — na to nie ma żadnej rady. Jakkolwiek nie jest już młodzieńcem, niema bynajmniej zamiaru rozstawać się z ulubionym sportem.

— Będę walczył póki mi sił starczy! mówi. Oczywiście przy pierwszym dzwonku „alarmowym" wycofam się z ringu.

— Czy to prawda, że swego czasu namawiano pana na przerzucenie się do pięściarstwa?

— Istotnie, mój czarny przyjaciel — mistrz Johnson, stawał na głowie aby mnie skaptować do bokserskiego obozu. Twierdził, że w pięściarstwie oczekuje mnie większa kariera niż w zapaśnictwie. Pozostałem jednak wierny „catcherom" — ten rodzaj walki odpowiada więcej memu usposobieniu.

„Catch" pozyskał w Ameryce wyjątkowe prawa bytu i jest sportem niezwykle popularnym. Przed kilku laty w sławnej szkole wojskowej w West Point zaprowadzono ten rodzaj walk, jako przedmiot obowiązkowy. Profesorem jest ex-mistrz świata Jenkings.

— A jak właściwie przedstawia się sprawa mistrzostw świata?

— Kwestia ta niezostała dotychczas zupełnie uregulowana w Ameryce. Podobnie jak w boksie, każdy stan ma swego mistrza i na tym tle panują przeważnie antagonizmy pomiędzy poszczególnymi dzielnicami Ameryki.

Przyznam się szczerze, że sam dokładnie nie orientuję się kogo większość amerykańska uznaje za mistrza. Po moim powrocie za ocean, co nastąpi przypuszczalnie we wrześniu, użyję swych wpływów aby uregulować ten bałagan. Chciałbym uzyskać w Europie jaknajlepsze rezultaty, któreby mi dały podstawę do wyzwania trzech najlepszych „catcherów" amerykańskich. Walczył bym z nimi o oficjalny i jedyny tytuł.

Sądzę, że w tym wypadku musiałbym się jeszcze raz spotkać z Grekiem Londosem, którego zresztą uważam za jednego z najlepszych zapaśników świata. W swej karierze spotykałem Greka niejednokrotnie i 7 razy go pokonałem. Dodam, że Deglana zwyciężyłem 18 razy, a Bułgara Kolofa ze 30.

— A co pan sądzi o Szczerbińskim i Krauzerze?

— Pierwszy jest bezsprzecznie najlepszym technikiem świata, lecz jeszcze brak mu sił fizycznych i odpowiedniej wagi — przebywa on obecnie w Poł. Afryce. Drugi poczynił ostatnio bardzo znaczne postępy i sądzę, że oczekuje go piękna kariera.

★

Walki „catch", które się odbywają obecnie w Warszawie nie wyszły jeszcze poza okres wstępny. Z dotychczas obserwowanych zawodników na plan pierwszy wysuwa się oczywiście Władysław Cyganiewicz, który jest klasą dla siebie. Dalej wymienimy Amerykanina Nomara i Leona Grabowskiego. Nieźle prezentuje się Włoch — Nerone, zawodnik żydowski Kapłan oraz góral polski — Skwarek. (K. G.).

Przegląd młodych bokserów Warszawy

Jak już zauważyliśmy tydzień temu, obserwując półfinały walk o mistrzostwo Warszawy kl. B poziom mistrzostw był wyjątkowo niski.

W meczach finałowych nie zauważyliśmy żadnego zawodnika, który by przerastał talentem swych kolegów. Może jedynie Gromek (CWS) nieco wybił się ponad przeciętność. Ten 17-letni chłopiec wygrał w tym roku i „Pierwszy Krok" i kl. B.

Poza tym żaden z zawodników nie zasługuje na wyróżnienie.

W muszej mistrzem został Brzęczek (Sk.), który stoczył wyrównaną walkę z Patorą (FB). Brzęczek nieco lepiej orientował się na dystans i wie co to kontra, natomiast Patora jest dużo lepszy w zwarciu i posiada więcej rutyny. Naszym zdaniem jemu należał się tytuł.

W koguciej Gromek (CWS) wygrywa z Abramowiczem (W), wykazując lepszą technikę i inteligencję. Gromek miał przez cały czas inicjatywę.

W piórkowej Marciniak (Prąd) wygrał z Walkusińskim (PZL), a w lekkiej Woźniewicz (Orkan) wypunktował Kowalewskiego (El.).

Bardzo zaciętą walkę stoczyli w półśredniej Szlaz (M) z Taranem (PZL). W pierwszej i drugiej rundzie [illegible] chaotycznie Szlaz, idąc głową naprzód. Taran kontruje bardzo przytomnie i ma wyraźną przewagę. W ostatniej rundzie Szlaz naciera z niesłychaną ambicją i teraz często trafia, choć Taran odgryza się bardzo skutecznie. Sędziowie, pewnie pod wrażeniem ostatnich dwu minut, przyznali zwycięstwo Szlazowi. Technicznie jest dużo lepszy Taran i jego obok Gromka można by jeszcze wyróżnić.

W średniej Archacki (Cz.) po nieciekawej walce wygrał nieznacznie z Włostowskim (L). W półciężkiej, jedyny kandydat na mistrza — Wiziński (P), musiał się wyrzec tytułu, gdyż lekarz nie dopuścił do walki jego przeciwnika.

W ciężkiej, dobrze nam znany Blum (M), rozprawił się na punkty ze słabym Ściborem (FB). Blum dostroił się do poziomu mistrzostw i najwidoczniej zapomniał, że był już reprezentantem Warszawy. Tym razem walczył jak prawdziwy nowicjusz. (gr.)



DWIE MUCHY

z finału mistrzostw kl. B. Brzęczek (Skra) i Patora (F. Bema). Zwyciężył Brzęczek

Jarczewski pięściarz, znokautowany w dotkliwy sposób przez Alberta (Gwiazda) w niedzielę, odwieziony został natychmiast po meczu do Poradni Chirurgiczno - Sportowej (dr. Lewittoux). Uderzenie głową w ring nie będzie miało groźnych następstw; Jarczewski jest już zdrów, a dwutygodniowej kuracji wymagać będzie jedynie wybita ręka.



ARCHACKI (CZECHOWICE) i WŁOSTOWSKI (LEGIA)

finaliści bokserskich mistrzostw Warszawy kl. B.



NARYBEK WARSZAWSKI

Finaliści mistrzostw kl. B. w wadze półśredniej Taran (P. Z. L.) i jego pogromca Szlaz (Makabi)

Ostatnie walki koszykarzy stołecznych

W poniedziałek wieczorem odbyło się na sali YMCA dalsze spotkanie z serii rozgrywek o mistrzostwo stolicy w koszykówce męskiej pomiędzy Polonią i Warszawianką.

Mecz po zaciętej walce zakończył się zwycięstwem Polonii 57:52 (21:26). Przez cały czas spotkania prowadziła Warszawianka, która jeszcze na 5 minut przed końcem miała przewagę 4 pkt. (38:34). Doskonały zryw Polonii, oddaje zwycięstwo w jej ręce, chociaż w ostatnich minutach Warszawianka znowu była groźna.

W Polonii dobra była trójka: Jaźnicki, Nowicki i Radziszewski, w Warszawiance Wojewódzki i Gray.

W nadchodzącą niedzielę zostanie powtórzony pierwszy mecz Legia — Skra, który jak wiadomo zakończył się po 2 dogrywkach (nieformalnych) zwycięstwem Legii 31:29. Mecz ten będzie miał decydujące znaczenie dla Skry, która w razie porażki niechybnie spadnie. (B. K.).



NAJLEPSZY ZAWODNIK

bokserskich mistrzostw kl. B — Gromek (C. W. S.) i pokonany przez niego pięściarz Warszawianki Abramowicz (z lewej).

A. Reksza i M. Szereszewski

Ring wolny!...

powieść

6)

Pan Piotr siadł ciężko na krześle i zabębnił palcami po biurku jakiegoś urywanego marsza. Nie wiedział na razie co odpowiedzieć, tak przygniotło go brutalne wystąpienie Jedlicza.

— Nie, nie sprzedałeś się — odezwał się po długiej chwili. — Ja nie handluję ludźmi... Nie mogę tylko pojąć, żebyś ty, chluba „Korony", przeszedł na prawdę do szeregów naszych najgroźniejszych przeciwników... I dlaczego, na miły Bóg?...

Kiedy indziej Jedlicz byłby na pewno przyznał przed samym sobą, że w gruncie rzeczy nie wie dlaczego, ale w chwili obecnej nie należało stawiać mu tego pytania. Serdeczny ton Kosickiego, zamiast wzruszyć, czy zawstydzić chłopaka, wywarł wręcz przeciwny skutek — podrażnił go. O ile, wszedłszy do gabinetu dyrektora, pod wpływem jego pierwszych słów poczuł się nieswojo, o tyle teraz miękkość i zmieszanie Kosickiego wzburzyło go tylko. Pan Piotr zorientował się w sytuacji, kiedy oczy pięściarza uderzyły w niego tym znanym mu dobrze chłodnym, przejmującym spojrzeniem, które paraliżowało wolę wszystkich, stających naprzeciw Jedlicza w ringu. Zwykła jasność i łagodność uciekła z nich gdzieś w głąb, były twarde, nieustraszone, bezczelne.

— Panie dyrektorze, nie mamy o czym mówić!

— Owszem mamy, musimy nawet o tym mówić. Zbyt lekkomyślnie postępujesz, aby...

— Mam 25 lat, wiem co robię...

— Właśnie, że nie wiesz. Powiedzmy, że wówczas, na wiosnę, dotknąłem cię, obraziłem, choć jeszcze raz zapewniam cię — nie chciałem tego zrobić. Zapomnijmy o tamtej sprawie! Jeśli nawet spotkała cię przykrość, to jeszcze nie powód, abyś rzucał wszystko, zrywał ze wszystkimi kolegami i szedł do naszych konkurentów. Po co ci inna posada, kiedy masz swoją dawną tu u nas. Czy myślałeś, że podczas twojej nieobecności wzięliśmy na to miejsce kogo innego? Przypuśćmy, że udzielimy ci zwolnienia z „Korony". Wstąpisz do „Stali" i każą ci walczyć przeciwko nam. Będziesz mógł zdobyć się na to? Będziesz mógł zdobywać punkty dla „Stali" na swoim starym koledze Topolowskim, czy takim zacnym chłopcu jak Piguła?... Rozumiem, że mógłbyś poświęcić nasz klub dla jakiegoś wyższego, wielkiego celu, ale ty tego celu nie masz! Przecież „Stal", to najzupełniej obcy ludzie...

— Zżyję się z nimi, panie dyrektorze. Może nawet lepiej, niż się zżyłem z wami, kto to wie! Panie dyrektorze, pan widzi we mnie głupiego boksera, którego można przekupić pięknymi słówkami, jak dziecko cukierkiem. Jestem dorosłym człowiekiem i mam prawo rozporządzać swoją osobą. Moje poświęcenie i przywiązanie do klubu, to wyłącznie moje sprawy. Będę walczył przeciwko „Koronie", jeśli uznam to za słuszne i pan nie może mi robić z tego powodu wyrzutów! Zresztą nie chcę się wcale tłumaczyć! Przyszedłem prosić o zwolnienie i żądam od pana, jako od prezesa klubu jasnej odpowiedzi!...

Kosicki podniósł się z za biurka i zaczął przemierzać pokój z kąta do kąta. Zrozumiał, że nie przełamie tępego uporu tego wielkiego dzieciaka. Szukał gorączkowo jakichś ostatecznie przekonywujących argumentów i byłby je może znalazł, gdyby Jedlicz nie zatrzymał go raptem za rękę i nie wybuchnął:

— Dlaczego nie chcecie i nie chcieliście nigdy widzieć we mnie człowieka, takiego samego, jak wy? Jestem vice-mistrzem Europy, po raz trzeci zdobyłem tytuł mistrza Polski, jestem, jak wszyscy mówicie „filarem" klubu, ale dla pana, dla całej dyrekcji, Jedlicz to tylko bokser, maszyna do bicia!... Niech pan nie przerywa! Pamiętam doskonale, kiedy, przedstawiając mnie w swoim czasie pani Reno nie wymienił pan mojego nazwiska, mówiąc tylko: „to mój najlepszy bokser!" Ja...

Pan Piotr wyprostował się i twarz stężała mu dziwnie.

— Proszę nie wciągać do tych spraw pani Reno!

Zczepili się ze sobą wzrokiem i Kosicki uprzytomnił sobie, że rzeczywiście dopiero teraz, w tej chwili, poprzez stojący pomiędzy nimi cień kobiety, której nazwisko wywołano, patrzył na Jedlicza nie jako na boksera, zawodnika swego klubu, ale zwykłego człowieka.

— O tej pani będę mówił tyle razy, ile zechcę! — wycedził tamten. — Rozumie pan? Tyle razy ile zechcę!...

Kosicki skurczył się w poczuciu bezsiły. Ludziom z t. zw. „towarzystwa" trudno jest przeciwstawiać się prostakom. Żadna „kontra" słowna, bilet wizytowy, nawet kodeksowy policzek nie mogły tu mieć zastosowania, bowiem w odpowiedzi nieuniknienie poszłyby w ruch te potworne pięści, które wytłukły przytomność już z niejednego oponenta. Prezes „Korony" nie bał się, ale nie znajdując w tej sytuacji najmniejszej szansy dla siebie, uważał za zupełnie niewskazane wywoływać awanturę, zwłaszcza tu, w swoim gabinecie.

— Przyszedł pan prosić o zwolnienie — odezwał się zmienionym, ale spokojnym głosem. — Trudno. Dziś mamy posiedzenie w klubie. Przedłożę pana prośbę. Proszę się zgłosić jutro wieczór do sekretariatu... Odchodzi pan od nas przeze mnie, z powodu przykrości, jaką panu wtedy, w maju, wyrządziłem. Pragnąc panu wynagrodzić tę przykrość, zrobię wszystko co będzie w mojej mocy, aby klub udzielił panu zwolnienia... Niech pan idzie drogą, którą pan chce iść. Życzę powodzenia...

Oczy Jedlicza straciły ostrość, złagodniały. Kosicki zaimponował mu, chłopak, z właściwą sobie zmiennością usposobienia, stracił od razu całą zuchwałość.

— Dziękuję... Ja również zrobiłem panu przykrość... Zachowałem się trochę po chamsku... Mogę się chyba zrewanżować? Oświadczam panu, że wstępuję do „Stali" pod pewnym warunkiem. Nigdy nie będę walczył przeciw „Koronie"!...

Pan Piotr otworzył usta, zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, Jedlicz wybiegł z pokoju.

(D. c. n.)

Propaganda, finanse i... sport

przemawiają za wyścigiem Berlin—Warszawa

Rozmowa z prezesem Ł.O.Z.K. p. Szymskim



Łódź, dn. 3 marca.

Wybitnym autorytetem w polskim kolarstwie jest prezes Łódzkiego Okr. Zw. Kolarskiego, doskonały fachowiec i niegorszy organizator, p. Wacław Szymski. Wyprowadził on przed kilku laty kolarstwo łódzkie z marazmu na drogę normalnego rozwoju i dziś okręg łódzki jest w całokształcie swej pracy wzorem dla innych. Rozmawialiśmy dziś z prezesem Szymskim na aktualne tematy kolarstwa polskiego, a w pierwszym rzędzie na temat odwołania wyścigu międzypaństwowego Warszawa — Berlin.

Propaganda

— Dla zmierzenia wartości tej imprezy nie trzeba wielkiej filozofii. Powiem krótko: nie ma w naszym sporcie imprezy o takim zasięgu propagandowym — jak wyścig Warszawa — Berlin! Nie ma, i drugiej takiej nie będzie, i nie zastąpi go nawet dziesięć wyścigów dookoła Polski. Momentu i bilansu propagandowego tej największej amatorskiej imprezy w Europie, nie trzeba zdaje się wykazywać ani powtarzać, gdyż ten czynnik jest bezsporny, a nawet gdyby nie było innych, może on być decydujący dla dalszego jej kontynuowania.

Sport

Bilans sportowy szosy polskiej w ostatnich dwóch latach posiada również swą wymowę. Postęp szosowców jest bezsprzeczny, zawodnicy otrzymali doping, uczą się i są coraz lepsi. Jeżeli efekt nie jest zupełnie zadawalniający, to winy szukać trzeba poza zawodnikami, a mianowicie w organizacji tych wyścigów, która stoi grubo poniżej poziomu reprezentacyjnego, oraz w przygotowaniu do wyścigu, które dotąd było zawsze błędne.

Finanse

Za utrzymaniem wyścigu przemawia jeszcze i moment finansowy. Przy dobrej organizacji impreza ta jest samowystarczalna, pokrywa się. Wszak na Dynasach, w r. ub. w nieodpowiedniej godzinie przedpołudniowej, w dniu meczu piłkarskiego Niemcy — Polska, kasa wyniosła jednak 5 tys. zł. Jeżeli przygotowanie i organizacja wyścigu dopiszą, a można to osiągnąć przez powołanie odpowiednich ludzi z centrali i okręgów, powodzenie finansowe będzie pełne, a wynik sportowy lepszy niż dotąd. Nasze aspiracje do pokonania Niemców są na razie zbyt śmiałe; w wyścigu tym idzie raczej o wywołanie momentów walki, o nawiązanie jej nie na jednym etapie, ale na całej przestrzeni.

Utrzymać wyścig!

Jeżeli Niemcom ta nierówna walka jeszcze się nie sprzykrzyła, wyścig należy za wszelką cenę utrzymać. Przy PZK powinna fungować komisja sportowa złożona z fachowców, która kierować będzie przygotowaniem do wyścigu i jego techniczną organizacją. Komisja ta powinna pracować stale, a nie dorywczo, na miesiąc lub dwa tygodnie przed wyścigiem.

— Czy wyścig dookoła Polski nie może zastąpić biegu Warszawa — Berlin?

Nic go nie zastąpi

— Bezwzględnie nie i to w żadnym stosunku. Ostatnie wyścigi dookoła Polski — były ciemną plamą naszego kolarstwa pod względem organizacyjnym, a wycieczką turystyczną pod względem sportowym. Jeżeli wyścig Warszawa — Berlin będzie skasowany — co uważać będę za krzywdę dokonaną na organizmie polskiego kolarstwa zmontuję wyścig Łódź — Wrocław w trzech etapach. W grubszych zarysach plan tego wyścigu mam opracowany. Przechodziłby przez Częstochowę, Kraków, Katowice, a regulamin jego oparty byłby na przepisach wyścigu Warszawa — Berlin, z tą może jedyną zmianą, że w skład reprezentacyj Wrocławia i Łodzi, dla podniesienia wartości sportowych i zainteresowania wyścigiem, wchodzić mogliby zawodnicy z miast położonych na trasie wyścigu. Czekamy na ostateczną decyzję walnego zgromadzenia w dniu 14 b. m. Losy wyścigu ma w swych rękach prezes płk. Gebel.

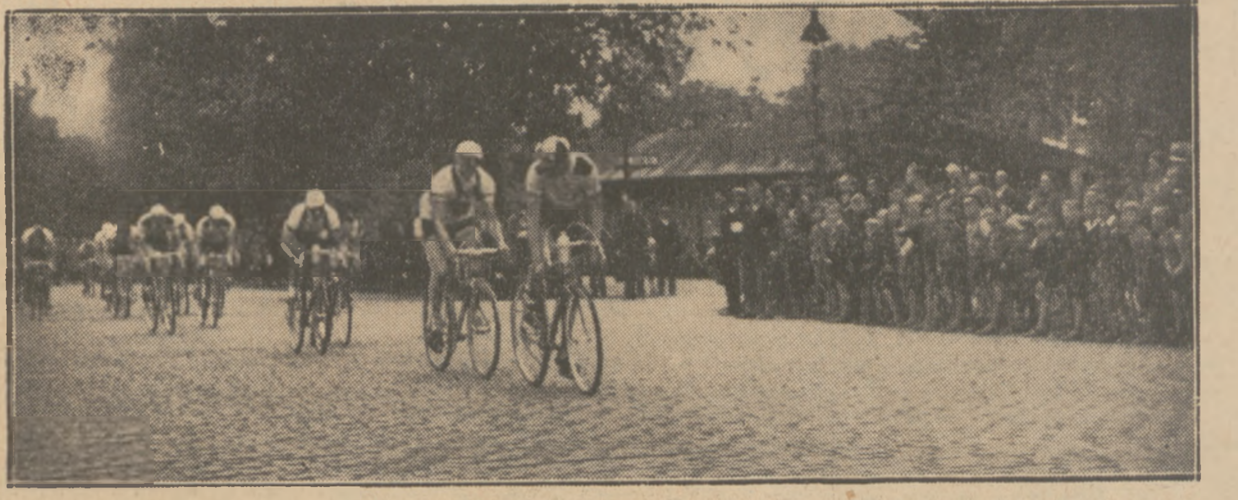
— Jak wygląda pański projekt sprowadzenia torowych ekip zagranicznych na szereg startów w Polsce?

Import torowców

— Projekt ten ma głębsze znaczenie i sądząc z konferencji prezesów okręgowych będzie zrealizowany. Wobec tego, że praca nie najpierwszego trenera nie dałaby moim zdaniem spodziewanych rezultatów, a poza tym na sprowadzenie trenera wogóle nie ma pieniędzy, zaproponowałem stałe sprowadzanie po 4-ech zawodników jednego kraju, na miesiąc, do Polski. Odbywałyby się wspólne treningi, które musiałyby naszych torowców zdopingować do pracy i podciągnąć, a poza tym dwa razy w tygodniu odbyłyby się wyścigi, coraz to na innych torach. Jeżeli się powiedzie za pierwszym razem z Francuzami, a myślę, że się powiedzie, sprowadzać będziemy coraz to lepszą klasę. Na czerwiec sprowadzimy Duńczyków.

— Jeszcze jedno! Pana zdanie o nowym sposobie rozgrywania mistrzostw szosowych, w trzech biegach?

— W naszych warunkach jest to absurd, który nie wytrzyma próby życiowej. Trzy terminy na mistrzostwa okręgowe i trzy terminy na mistrzostwa Polski to horrendum! Kto za to ma płacić?... (Lp).



NA TRASIE BERLIN — WARSZAWA

na której nasi szosowcy mają jedyną okazję zetknięcia się z zagranicą. W myśl projektów Zw. Kolarskiego kontakt ten ma zostać w r. b. zerwany

Lwów pod wrażeniem rewii pływaków

Lwów, 8 marca.

Zimowe mistrzostwa Polski w pływaniu przyniosły Lwowowi pełny sukces. Nie zawiodła strona finansowa, a dorobek sportowy był również korzystny. Frekwencja publiczności była tak wielka, że pokryto nie tylko wydatki, ale znalazła się też pewna nadwyżka.

★

Lwów „zapalił się" do pływania na dobre. W planie jest więc sprowadzenie mistrzowskiego zespołu Węgier, który z końcem marca zjeżdża na tournee do Polski. Pertraktacje w tym kierunku posunięte są nawet bardzo daleko. Lwów najchętniej oglądał by mistrzów węgierskich w dniach 3 i 4 kwietnia, rozgrywając dwudniowy mecz pod nazwą „Budapeszt — Lwów". Przy obecnym zapale do pływania, powodzenie występu pływaków węgierskich jest „murowane".

★

Lwowianie nie bardzo wierzyli w szanse swych pływaków, Samopoczucie wzrosło niepomiernie, gdy w sobotę przed inauguracją mistrzostw rozeszła się wieść, że Kot II wygrał w godzinach przed południowych swój przedbieg na 100 mtr na wznak, pozostawiając za sobą wcale dobre nazwiska. Kot II był też tym, który zdobył dla Lwowa pierwsze mistrzostwo Polski w pływaniu. Wywalczył je w konkurencji 100 mtr na wznak. Pierwszemu mistrzowi Polski Lwowianinowi, zgotowano niezwykle serdeczną owację.

★

Nie ma reguły bez wyjątków. Wyjątek zrobiono dla Heidricha. W sobotę na odprawie Heindrich zgłosił swój udział w trzech konkurencjach. Nie było to zgodne z regulaminem mistrzostw, który przewidywał, jak wiadomo, pewne obostrzenia, zezwalające jednemu zawodnikowi na start tylko w dwuch konkurencjach. „Heidrichowi możemy jednak zezwolić — przecież kto jak kto, ale Heidrich — powiedział na odprawie wiceprezes PZPN-u p. Czyż—jest pływakiem tak wytrzymałym, że może zaryzykować start w trzech konkurencjach". Oczywista, że nie było żadnego sprzeciwu ze strony innych klubów. Heidrich należał zresztą do najsympatyczniejszych uczestników mistrzostw i cieszył się ogólną popularnością.

★

Najlepszą siłą Lwowa była Szczerbówna. W ciągu dwu dni zagarnęła dwa tytuły mistrzowskie i jedno drugie miejsce. Wynik Szczerbówny na 100 mtr stylem dowolnym za Goldnerówną jest nowym rekordem Lwowa, poprawionym o przeszło trzy sekundy. Zasługuje na tym baczniejszą uwagę, że uzyskany został po ciężkiej walce z Goldnerówną. Szczerbówna po ukończeniu tego biegu była kompletnie wyczerpana. Było to zupełnie zrozumiałe, jeżeli się zważy, że w ciągu mistrzostw startowała aż pięciokrotnie. Pod nazwiskiem Goldnerówny kryje się jedna z najlepszych pływaczek śląskich.

★

Czasy Szczerbówny i Heidricha zostały uznane jako rekordy Polski, gdyż konkurencje te rozgrywane po raz pierwszy nie posiadały jeszcze oficjalnych notowań. Jedynymi rekordzistami zimowych mistrzostw Polski zostali więc Szczerbówna i Heindrich.

★

W ogólnej punktacji pań zaszła pewna zmiana. Komisja sędziowska stwierdziła bowiem, że sztafeta Hakoahu miała przy drugiej zmianie fall-start Pastorówny. Wyrok sędziów był surowy. Sztafetę Hakoahu zdyskwalifikowano, odejmując jej tym samym 24 punkty z punktacji ogólnej, tak, że w sumie drużynie bielskiej pozostało tylko 84 pkt.

★

Wielka szkoda, że zabrakło we Lwowie pływaków EKS i Legii. Do ostatniej chwili łudzono się wprawdzie, że przecież oba te kluby nadeślą swe zgłoszenia. Wiceprez. PZP p. Czyż podobnym postępowaniem dwóch klubów, odgrywających w pływactwie naszym dominującą rolę, był niezwykle oburzony i zapowiedział w stosunku do nich wyciągnięcie przez PZP odpowiednich konsekwencji. Na tydzień przed mistrzostwami — powiedział p Czyż — narzekano na brak zniżek. We wtorek zniżki były, nie było jednak Legii i EKS-u.

★

Wśród skoczków największą popularnością cieszył się nie mistrz Polski Ziaja, lecz jego kolega klubowy Bredlich. Ziaja w żaden sposób nie mógł pozyskać sobie względów widowni, mimo że każdorazowo szumnie zapowiadano jego sukcesy mistrzowskie. Bredlich porwał publiczność swą prostotą, skromnością a zdobył ją już „na całego" podczas odrabiania skoków dowolnych.

Pod adresem organizatorów sypały się słowa uznania ze wszystkich stron, od kierowników ekspedycyj, zawodników, publiczności— słowem wszystkich. Zdobyto je całkiem zasłużenie.

M. K.

CRACOVIA REDIVIVA! Były mistrz Polski po kilku latach bezczynności, pokazał się znów z jak najlepszej strony. Szkoda tylko, że sukces ten ma Cracovia do zawdzięczenia głównie Kotowi I i Rouppertowi, którzy rozpoczęli niedawno treningi, a którzy nie należą bynajmniej do młodzieży pływackiej!

BREDLICH (PTP) POGROMCA ZIAJI I PIETRZYKOWSKIEGO w skokach trampolinowych był rewelacją „mistrzostw hali krytej", tym bardziej, iż od roku odsługuje wojsko w 39 p. p. w Jarosławiu, gdzie nie ma najmniejszych możliwości treningowych. Wspaniałe wprost wykonanie kilku trudnych skoków dowolnych wytłumaczyć można w tych warunkach tylko niepowszednim jego talentem

PŁYWACY AZS-u, którzy zdobyli drużynowe I miejsce, zawdzięczają swój sukces równemu poziomowi swej 7-osobowej ekipy oraz... słabemu poziomowi ogólnemu. Jeden Maszner w stylu klasycznym był jasnym punktem drużyny mimo, że prawie wcale nie trenował. Największą niespodzianką było wyeliminowanie Szenerta, który był faworytem 100 mtr. na wznak.

CIEKAWE MECZE WATER-POLOWE rozegrali w dwa dni Akademicy warszawscy z kombinowanym teamem, złożonych z dobrych graczy śląskich i warszawskich. Oba mecze zakończyły się zwycięstwem AZS, który pokazał bardzo ładną grę zespołową.

Ze wszystkich sił dążyć należy do wysłania zespołu piłki wodnej na mistrzostwa akademickie świata w Paryżu. Kilka międzynarodowych meczów da niewątpliwie dużo AZS-owi, który jest obok EKS-u dostarczycielem waterpolistów do reprezentacji.

DRUŻYNA HAKOAHU BIELSKIEGO sprawiła zawód słabą formą swych zawodniczek. Zwłaszcza Kandlówna była cieniem siebie. Również Goldnerówna niczem nie przypomina siebie z lata.

Gdyby to u nas!..

2 rekordy światowe, 10 duńskich i 1 szwedzki — oto plon dwudniowych zawodów pływackich w Kopenhadze.

Bohaterką zawodów była oczywiście mała uczennica z Hölsinger — Ranghild Hveger, która pierwszego dnia ustaliła rekord świata na 300 mtr. st. dow. — 3:30,1 (o 0,3 sek. lepszy od dawnego rekordu Willy den Ouden). Rekord ten dopełnił listy rekordów światowych Dunki do 10-ciu. Poza tym ustaliła Hveger jeszcze dwa rekordy państwowe na 200 mtr. st. dow. 2:26,5 i na 100 mtr. st. grzbietowym 1:16,2.

Drugą bohaterką zawodów była Niemka Marta Genenger, która ustaliła nowy rekord świata na 400 mtr. st. klasycznym, który dotąd należał do Japonki Maechaty. Niemka uzyskała wynik 6:19,2 po ostrej do ostatniej chwili walce ze swoją konkurentką olimpijską Inge Sorensen, która uzyskała czas również lepszy od dawnego rekordu światowego 6:20,8. Na 200 mtr. wygrała również Niemka — o dłoń w czasie 3:02,4, lepiej od Dunki o 0,1 sek.

Niemiec Sietas triumfował w stylu klasycznym. 100 mtr. wygrał w czasie 1:14,5, a 200 w czasie 2:40,2 przed Duńczykiem Fin-Jensenem, który popłynął w 1:17,8 i 2:48.

Sensacją był start 16-letniego Szweda z Nyköping, Bjoern Borga, który okazał się godnym następcą swego wielkiego imiennika. Na Bjoerna zwrócili już uwagę Celk podczas swej ostatniej wyprawy do Szwecji. W pięknym stylu uzyskał Borg na 200 mtr. kraulem 2:14, ustalając nowy rekord Szwecji. Drugim był Poul Petersen, ustalając rekord Danii — 2:19,6. Borg wygrał również i 400 mtr. st. dow. w czasie 4:52,4 przed Petersenem — 5:02 — co stanowi również nowy rekord Danii.

KURS INSTRUKTORSKI PŁYWANIA

Okręg Warszawski Polskiego Związku Wychowawców fizycznych zorganizował przy pomocy finansowej Państwowego Urzędu W. F. i P. W. Kurs instruktorski pływania dla wychowawców fizycznych, przewidzianych na kierowników sekcyj pływackich szkolnych klubów sportowych. W Kursie, który rozpoczął się dn. 3.III r. b. w basenie krytym YMCA bierze udział 35 osób z terenu Kuratorium Okręgu Warszawskiego. Program Kursu obejmuje naukę pływania, ratownictwo i skoki pływackie — razem 30 godzin lekcyjnych. Instruktorami Kursu są pp. Wieliński i Pietrzykowski, trenerzy P. Z. P.

Lekkoatleci pojadą do Aten

Zarząd P. Z. L. A. postanowił na ostatnim zebraniu przyjąć propozycję udziału w trójmeczu: Polska — Czechosłowacja — Grecja dn. 21 i 23 maja w Atenach, gdyby gospodarze zrezygnowali z prawa rewanżu. Co do propozycji Jugosławii, aby w drodze powrotnej rozegrać mecz w Zagrzebiu (27 — 31 maja) decyzję uzależniono od ankiety, czy zawodnicy nasi będą mogli pozostać poza krajem przez tak długi okres czasu (prawie 2 tygodnie).

OBOZY DLA JUNIORÓW W LIDZBARKU

Zatwierdzono ostatecznie dwa 3-tygodniowe obozy w Lidzbarku dla juniorów, delegowanych przez okręgi (mogą być i niestowarzyszeni) w liczbie 100 na każdy z dwu turnusów Jeden 12—31 lipca, drugi 2—21 sierpnia. Po za trenerami P. Z. L. A. opiekę na obozach pełnić będą studenci 3 kursu CIWF. Na zakończenie odbędą się mistrzostwa juniorów.

WYKONANIE DYREKTYW WALNEGO ZGROMADZENIA

Zarząd polecił Kom. Sportowej rozpatrzyć raz jeszcze sprawę zwolnionego trenera Ceizika, a Kom. Dyscyplinarna zająć się ma „wypadkiem" Heliasza.

Przy okazji Zarząd P. Z. L. A. podaje do wiadomości, że pobory trenerowi Ceizikowi zostały całkowicie wypłacone dn. 11-go stycznia.

PIECZA NAD BOISKAMI

Całkowitą opiekę i kontrolę nad boiskami i sprzętem objął w nowym zarządzie prezes kom. sędziowskiej kpt. Misiński.

POCZĄTEK SEZONU.

Lekkoatleci rozpoczynają sezon w drugie święto Wielkanocy, biegiem na przełaj Sokoła. POZLA otwiera sezon tydzień później XVIII biegiem Kuriera Poznańskiego oraz międzyokręgowymi zawodami pań. Poznań i Pomorze. Nad wszystkimi zamierzeniami ciąży brak stadionu reprezentacyjnego, gdyż walący się stadion jest nadal szczelnie odgrodzony. Losy stadionu nie są i nadal rozstrzygnięte i nic nie wiadomo, czy fundamenty zostaną wzmocnione, czy też w końcu stadion zostanie rozwalony. (ss)

WRĘCZENIE NAGRODY WAJSÓWNIE nastąpi w sobotę w południe w Państwowym Urzędzie WF i PW.

POZNAŃ, 7.3.C — Tel. wł. — W zawodach lekkoatletycznych Sokół — Warta w konkurencji pań, młodzików i panów, — zwyciężył Sokół w stosunku 68,5 p. na 43,5 p.

Mistrzostwa Warszawy w pływaniu dla klasy mistrzowskiej i drugiej odbędą się 20—21 marca na basenie w Domu Akademickim.

Wynajęcie basenu w Ymce jest niemożliwe z powodu dużych kosztów, jakie żąda Ymca za 2-godzinne korzystanie z zawodów (150 zł).

Mistrzostwa drużynowe w pływaniu projektuje zorganizować Warsz. OZP latem rb. Program obejmowałby sztafety 5 x 50 m. 4 x 200 st. dow. i water-polo, a więc konkurencje, dające maximum emocji.

Pierwsze zimowe mistrzostwa pływackie Łodzi rozegrane będą w nadchodzącą niedzielę w basenie YMCA i zapowiadają się ciekawe z uwagi na liczne zgłoszenia. (Lp)



HERBER — BAIER

bezkonkurencyjna para łyżwiarzy figurowych na lodzie, ponowiła swój triumf na mistrzostwach świata w Londynie.



TO NIE PŁYWACY — TYLKO ŁYŻWIARZE

Karl Schäfer i Melitta Brunner w pozycji łyżwiarskiej skaczą do wody na basenie nowojorskim.



PRZED ZAMKIEM WINDSORÓW

w pobliżu Londynu, widzimy grupkę naszych hokeistów: dyr. Janowski (szef eksp.) z żoną, mgr. Ludwiczak i dr. Kasprzak



OLBRZYMI WYSIŁEK

Znać na twarzach studentów Oxfordu, trenujących do tradycyjnych regat z Cambridge.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI